№ 39. Lwów — Piątek dnia 17 Lutego. Rok 1899.

Wychodzi w dni powszednie, o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i Austryi miesięcz. 1 złr. 10 ct.
w Niemczech . . . . 1 „ 50 „
w innych Państwach . 2 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 20 „
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 1 zł.
Numer kosztuje we Lwowie . . 4 ct.
na prowincyi . . . . 6 ct.
Numera z poprzednich dni po 10 ct.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 50 ct. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Passaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
wiersz petitowy albo jego miejsce 10 ct.
W drobnych ogłoszeniach
tłustym petitem za każde słowo 2 ct.
tłustym garmondem „ „ 3 ct.
koresp. prywatne „ „ 4 ct.
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . 30 ct.
Reklamy po kronice wiersz petit. 50 ct.
Ogłoszenia nad przeglądem politycznym na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 80 ct.

Dziś: 17 | św. Konstancyi | Ahaftyi M.
Jutro: 18 | św. Flawiana M. | Wukoła Jep.

Adres Redakcyi i Administracyi Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: *LUDWIK MASŁOWSKI.*

Wschód słońca o g. 7 m. 12
Zachód „ „ 5 m. 18

Długość dnia godzin 10 m. 6
Przybyło dnia od wczoraj 3 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 16 lutego.

Będziemy wkrótce świadkami „narodzin wielkiego narodu u antypodów“, jak się wyraziło paryskie *Figaro*, pisząc z radośnem uniesieniem o powstawaniu australijskich Stanów Zjednoczonych, które oczywiście z czasem oddzielą się od Wielkiej Brytanii, jak się od niej oddzieliły przed wiekiem amerykańskie Stany i jak zwolna wyodrębnia się Kanada, co zdaniem prasy francuskiej osłabi Anglię. Lecz i w Londynie radzi są z powstawania australijskich Stanów, nie widząc w tem nic groźnego dla Brytanii, owszem, witając w tym fakcie tryumf swej imperialistycznej polityki. Anglicy zupełnie inaczej, aniżeli wszystkie inne narody, rozumieją znaczenie państwa. Oni chcą tylko, aby ich rasa rozsiadła się szeroko we wszystkich częściach świata, aby ich język, obyczaj, pojęcie wolności, cywilizacya panowały wszędzie, ale o centralizacyi biurokratycznej, o rozkazywaniu wszystkim z Londynu, o narzucaniu im jednych policyjnych, podatkowych, szkolnych i sądowych przepisów wcale nie myślą. Pod tym względem ich pogląd na rolę państwa jest zupełnie taki, jaki panował w Polsce: duch powinien być jeden i harmonia w rozmaitości, wytworzonej przez odmienne warunki bytu, bo wtedy dopiero będzie jedność rzeczywista, a nie owa pozorna, wyrażająca się tylko jednakowością mundurów policyjnej straży. Ideał rasy anglo-saskiej już nie Great ale Greater Britain trzeba rozumieć wyłącznie jako braterski związek wielkich gromad ludzkich, mówiących i myślących po angielsku. To jest brytański imperyalizm bez imperatora. Bracia zawsze sobie pomogą, bo mając jedne ideały rasowe, nie będą się między sobą kłócili ani o przewagę polityczną, ani o interesa ekonomiczne, gdyż i pod tym ostatnim względem zapanuje między nimi zasada, streszczana dziś w wyrazach „otwarte drzwi“, to znaczy: żadnych ceł, żadnych przeszkód, stawianych prywatnej przedsiębiorczości, żadnych różnic prawno-politycznych między mieszkańcami którejkolwiekbądź ziemi, zaludnionej przez anglo-saską rasę. Dlatego słusznie cieszą się w Anglii z powstawania australijskich Stanów Zjednoczonych, a napróżno we Francyi widzą w tem początek osłabienia Brytanii.

[illegible] utworzenia tych stanów powzięto przed kilku laty. Już nawet pierwszy projekt przed rokiem był zatwierdzony przez parlamenty pięciu tamtejszych kolonij i następnie sankcyonowany powszechnem głosowaniem. Ale odrzuciła ten projekt kolonia szósta, największa między niemi, najstarsza i najbogatsza, — Nowa Południowa Walia. Nie uczyniła ona tego z zasadniczej niechęci do związku, lecz tylko dlatego, że projekt wspólnej konstytucyi nie był dla niej wygodny, mianowicie był tak ułożony, że bogate kolonie płaciłyby na wspólne potrzeby niestosunkowo więcej niż ubogie. Nadto owe pięć kolonij pobierają cła dowozowe, a Nowa Południowa Walia, jak Anglia, hołduje wolnemu handlowi. Na tym punkcie rozbiły się układy. Kiedy rok temu ludność Nowej Południowej Walii, posłuszna wezwaniu swego pierwszego ministra Reeda, odrzuciła projekt związku, natenczas zaraz zaczęły się nowe rokowania, podczas których ministrowie owych pięciu kolonij przyjęli zmiany, proponowane we wspólnej konstytucyi przez Reeda. Dn. 28 stycznia skończyły się rokowania, teraz ministrowie podpisali protokół, a za kilka tygodni zatwierdzą go parlamenty kolonialne, poczem jeszcze odbędą się w każdej kolonii głosowania powszechne i potem już powstaną australijskie Stany Zjednoczone, olbrzymie obszarem, lecz zaludnione jeszcze słabo, bo przez 5 milionów mieszkańców, ale prędko zapełnią się one emigrantami z Europy, bo wspólna konstytucya zniosła wszystkie utrudnienia, jakie osiedleńcom europejskim czyniono w niektórych tamtejszych koloniach, które może niepotrzebnie się obawiały, aby emigracya germańska i romańska nie starła z nich anglo saskiego piętna: jest ono tak silne, że obawa o nie była zbyteczna.

Zanotujemy tu ciekawy szczegół wspólnej konstytucyi. Długo się zastanawiano nad pytaniem: gdzie ma być wspólna stolica, gdzie parlament i rząd Stanów? Australia posiada duże i wybornie zabudowane miasta: Melbourne liczy 450.000, Sydney 410,000, Adelaida 145.000 mieszkańców, a są to stolice kolonij, pełne okazałych gmachów publicznych, w których wygodnie mógłby się ulokować i parlament wspólny i rząd związkowy. Lecz uznano, że rząd i ciało prawodawcze nie powinny się zbierać i naradzać w dużem mieście, bo w niem ludność może wywierać wpływ na usposobienie deputowanych i ministrów, a każdy taki wpływ jest zawsze nielegalny. Tak samo rozumowano w Ameryce północnej, gdy stolicę Stanów ustanowiono nie w dużym Nowym Yorku, lecz w cichym Waszyngtonie. Także we Francyi, po ogłoszeniu trzeciej republiki, z tych samych względów obrano Wersal na siedlisko parlamentu, a dopiero później, ulegając naciskowi radykałów, którzy chcieli mieć w odwodzie swoim burzliwe tłumy uliczne, przeniesiono go do Paryża. W Australii obrano w Nowej Południowej Walii zupełne pustkowie w odległości stu mil angielskich (170 kilometrów) od Sydneyu, tam postanowiono założyć olbrzymi park, a w nim zbudować tylko gmach parlamentu, gmachy wspólnych ministeryów i mieszkania deputowanych. Dopiero za parkiem będą mogli budować się prywatni ludzie, ale i to pod warunkiem, że nie założą fabryk i licznych warsztatów.

Klęska przegranej wojny i utraty prawie wszystkich kolonij wyjdzie może na korzyść Hiszpanii, bo to był cios, który nie zabił energii w narodzie, lecz jak się zdaje obudził ją, podniósł, zachęcił do wysiłków, aby nastąpiło odrodzenie. Rzecz bardzo charakterystyczna, że po wojnie, po zniszczeniu się najgorszych przypuszczeń, stało się w Hiszpanii nie to, co przewidywano powszechnie, nie walka wszystkich ze wszystkimi, nie ostateczne rozbijanie państwa, na co istotnie w pierwszej chwili się zanosiło, lecz przeciwnie zapanowała powaga, ucichły swary, karliści umilkli, republikanie zaniechali swej agitacyi, konserwatyści przyrzekli popierać liberalny gabinet Sagasty i przez to umożliwili zwołanie kortezów, które się zbiorą 20 bm. Co więcej: potworzyły się stowarzyszenia nader liczne, które postawiły sobie za zadanie pracować nad ekonomicznem podniesieniem kraju. Odrazu znalazły się potrzebne kapitały. Jedno ogromne stowarzyszenie zajęło się aklimatyzacyą bawełny; zasadzono tym krzewem rozległe obszary na południu i otrzymano bardzo dobry rezultat. Drugie stowarzyszenie zaczęło próbować, azali się nie da hodować w Hiszpanii trzciny cukrowej i hawańskiego tytoniu. W Andaluzyi próby świetnie się powiodły, więc już założono obszerne plantacye. Wyhodowane na próbę gatunki tytoniu w Waladolidzie i Bilbao mają być tak dobre, jak najlepsze hawańskie. W Sewilii zaczęto budować kolosalną przędzalnię bawełny. Otwarto nowe kopalnie miedzi, żelaza i ołowiu. Korespondent *Vossische Ztg.* donosi, że podróżując po Hiszpanii, nie wychodził ze zdumienia, widząc, że tyle powstaje wszędzie fabryk, kopalń, młynów na rwących rzekach, stawów zarybionych sztucznie i t. d. Postanowił on zbadać, skąd się na to wszystko znalazły pieniądze i przekonał się, że nawet ubodzy zarobnicy składają się i kupują bodaj jednę akcyę. Podając ten fakt, niemiecki korespondent woła: „Naród oszlifowany długą pełną chwały historyą tak okazał swój patryotyzm: na początku tego stulecia obudził się i wypędził Napoleona I, na końcu stulecia znów się obudził, aby się jąć mozolnej pracy. On się niezawodnie odrodzi, bo nietylko zacznie produkować wyborne towary, ale już pomyślał o wynalezieniu dla nich rynków, gdyż wszystkie agentury dyplomatyczne Hiszpanii otrzymały rozkaz dokładnie zbadać, co, dokąd, w jakich gatunkach i ilościach może być wywożone.“ Taka jest odpowiedź Hiszpanów na uczyniony im zarzut, że składają się z samych don-Kichotów.

Z telegramów znana jest zupełnie dokładnie rozprawa w sejmie pruskim nad stosunkami w Wielkopolsce. Przeprowadzono ją według ułożonego przed laty szablonu, którego się trzymano tak ściśle, że nie pominięto żadnego głosu, odzywającego się zawsze w takich wypadkach. Kto zechce przejrzeć roczniki sejmu pruskiego, ten się z nich przekona, że zawsze przemawiają dwaj ministrowie, dowodząc, iż Niemcy tylko się bronią, a Polacy atakują; że junkrowie i liberałowie chwalą politykę rządową, a centrum wyraża ubolewanie; że mówcy Koła polskiego powołują się na prawo, sprawiedliwość, zobowiązania królewskie, a hakatyści szydzą z tych „przebrzmiałych haseł“. Czasami zmieniają się tylko osoby, biorące udział w stereotypowej dyskusyi; tak naprzykład, zabrakło teraz w sejmie ojca hakatyzmu Tiedemanna, wnet tę synekurę szowinistyczną zajął p. Staudy. Innych różnic już oddawna nie ma, więc i dla publicysty nie ma tematu do uwag. Ale ta wytrwałość rządowego obozu w powtarzaniu bismarkowskiej nuty budzi z drzemki gady, żyjące z nienawiści. Więc oto *Hamb. Nachrichten* wystąpiły z propozycyą, aby we wszystkich gminach w całem królestwie pruskiem spisano wszelkich „Reichsfeindów“ i te spisy uważano za „pierwszy zawiązek dalszej akcyi oczyszczenia państwa z wrogów“. Przedewszystkiem trzeba tym Reichsfeindom odebrać prawo wybierania radnych gminnych i posłów, oraz prawo wybieralności. Potem się zobaczy, co jeszcze wypadnie uczynić. Wniosek ten pewnie wyda się bardzo stosownym panom ministrom i ich gwardyi junkiersko-hakatystycznej. Liberałowie także mu przyklasną. Ale potem wszyscy oni smutno westchną, bo to pomysł tak zbójecko piękny, że trudno, aby się dał wykonać nawet w państwie krzyżackiem. Ciekawe jednak, jak *Hamb. Nachr.* myślą: czy ci wydziedziczeni z praw obywatelskich byliby obowiązani płacić podatki?

Stremayer — Habietinek.

Piszą nam z Wiednia, 14 lutego:

W kołach opozycyi niemieckiej rezygnacyę p. Stremayera i nominacyę dra Habietinka jego następcą na urzędzie prezydenta sądu kasacyjnego usiłują wystawić jako nowy dowód ucisku Niemców i sukces czeskiej polityki „postulatowej“. W tę strunę uderzają dziś mianowicie *N. Fr. Presse* i *Ostdeutsche Rundschau*. Czytając te wynurzenia, p. dr. Stremayer przypomni sobie, że trzeba koniecznie pozbyć się władzy, stanowiska urzędowego, aby być uznanym za prawego Niemca! P. Stremayer nieraz w swym długim zawodzie publicznym doświadczył, jak łatwo w urzędzie narazić ten charakter na najniesłuszniejsze podejrzywania i napaści. Wstąpił on w lutym r. 1870 do gabinetu Hasnera jako minister oświecenia. Wtedy nietylko w Styryi, lecz w całym obozie niemieckim był uważany jako jeden z najdzielniejszych polityków kierunku liberalnego. Logicznym sposobem stąd wynikało, że, gdy potem przyjął ten sam urząd w gabinecie hr. Potockiego, lewica powinna była w tem dopatrywać się dowodu, że ten gabinet ani myśli naruszać konstytucyi, ani też w sprawach publicznej oświaty powrócić na tory „reakcyi“. Tymczasem sam fakt, że p. Stremayer wstąpił do gabinetu hr. Potockiego, radykałom niemieckim wystarczał na to, aby go natychmiast odsądzać od czci i wiary, traktować jako zbiega, politycznego apostatę itd. — zupełnie tak, jak we dwadzieścia lat później hr. Gleisbacha. Potem dr. Stremayer w gabinecie ks. Auersperga przez 8 lat sprawował urząd ministra oświecenia. Tak długie urzędowanie powinno było najszersze koła niemieckie raz na zawsze przekonać o niemieckich poglądach i konstytucyjnych zasadach p. Stremayera. Gdy zatem w r. 1879 pozostał ministrem w gabinecie Taaffego, fakt ten znowu powinien był tworzyć dla lewicy rękojmię, że gabinet Taaffego nie dąży do żadnych eksperymentów antikonstytucyjnych, ani też do ucisku Niemców. Tymczasem jeszcze głośniej, niż w r. 1870, obwołano p. Stremayera zdrajcą, renegatem, itd., zwłaszcza od chwili wydania znanych rozporządzeń językowych w r. 1880. Najgłośniej te głosy nienawiści i oszczerstwa odzywały się właśnie w Styryi, gdzie się p. Stremayer urodził i gdzie najlepiej wiedziano o tem, że zasługiwał na wszelkie zaufanie Niemców: Jeszcze niedawno temu, po wydaniu wyroku najwyższego sądu, korzystnego dla rozporządzeń językowych bar Gautscha, p. Stremayer widział się wystawionym na podobne napaści ze strony radykałów niemieckich. Dopiero teraz, gdy ostatecznie usuwa się do zacisza życia prywatnego, spotwarzany często b. minister i prezydent sądu najwyższego dostępuje nagle w tych samych kołach uznania i to do tego stopnia, że dymisyę jego uważają jako wielką stratę, ba, klęskę dla Niemców!

Że następcą jego został dr. Habietinek tłómaczy się najprostszemi względami hierarchicznemi. P. Habietinek od r. 1881 był prezydentem jednego z senatów najwyższego sądu, od r. 1891 zastępcą dra Stremayra. Bez naruszenia zasad prawidłowego awansu nie można było wykluczyć dra Habietinka od następstwa na urzędzie, opróżnionym przez dymisyę Stremayera, nawet, gdyby u steru państwa stał gabinet lewicy, z pewnością nie byłby się dopuścił proskrypcyi p. Habietinka. Jeżeli więc radykalne dzienniki niemieckie twierdzą dziś, że p. Habietinek swą posadę zawdzięcza jedynie natarczywym zabiegom klubu młodoczeskiego i kombinacyom polityki „postulatowej“, jest to najoczywistszy fałsz i przewrotny manewr roznamiętniania umysłów.

Na czele 4 najwyższych trybunałów austryackich stoją obecnie dwaj Niemcy: hr. Hohenwart (trybunał obrachunkowy) i dr. Unger („Reichsgericht“) tudzież dwaj Czesi: hr. Schoenborn (trybunał administracyjny) i dr. Habietinek (sąd najwyższy) — nie licząc wspólnego austryacko-węgierskiego trybunału obrachunkowego, którego prezesem jest obecnie Plener, a po nim z kolei będzie znowu Węgier. Na tem polu więc czesko-niemieckie równouprawnienie uwydatnia się dość wyraźnie. Że dotąd żadnej z tych najwybitniejszych posad nie otrzymał żaden Polak, chociaż mamy mężów, którzy urzędy ministrów względnie namiestników piastowali dłużej, niż wszyscy cztery wymienieni prezydentowie razem, jest to fakt, dowodzący przynajmniej, że wrzekome wyzyskiwanie przez nas sytuacyi politycznej i dobijanie się pierwszorzędnych stanowisk w monarchii jest niedorzeczną plotką!

Przesilenie węgierskie.

Piszą nam z Wiednia, 15 lutego:

Dzisiaj ponownie pod przewodnictwem Cesarza odbędzie się narada ministrów węgierskich, na której będzie także hr. Szell, pełniący obowiązki „specyalnego męża zaufania“ monarchy. W Budapeszcie przeważa zdanie, że dzisiejsza konferencya sprowadzi decyzyę w przesileniu parlamentarnem, które właściwie rozpoczęło się 6 września r. z., t. j. z otwarciem ostatniej sesyi sejmowej, a zaostrzyło się dymisyą Szilagyi'ego 7 grudnia. Przypuszczenie, że decyzya zapadnie dziś, opiera się głównie na okoliczności, że po tygodniowej pauzie jutro odbędzie się posiedzenie Izby poselskiej. Prócz tego powodu formalnej natury inny, ważniejszy wymaga jakiegoś stanowczego postanowienia. Dziś już bowiem zdaje się nie ulegać wątpliwości, że kompromis, nad którego sprowadzeniem pracowali Banffy i Szell, nie przyjdzie do skutku. P. Banffy swem ustąpieniem z urzędu, który piastuje od stycznia roku 1895, pragnął zabezpieczyć Sejm na przyszłość od zawieruchy obstrukcyjnej. W tym celu żąda dopełnienia regulaminu Izby w kierunku wzmocnienia kompetencyi prezydenta. Odnośny projekt rządu jest zgodny z odpowiednimi przepisami regulaminu francuskiego i angielskiego. W kołach opozycyi węgierskiej co do tego żądania Banffego zaznaczają się dwa różne prądy. Apponyi, który mógłby ostatecznie zostać ministrem, nie sprzeciwiałby się stanowczo naprawie regulaminu, który mu się może przydać na przyszłość. Kossuth, który nie ma żadnych widoków zdobycia teki ministra, wzbrania się złożyć broń obstrukcyjną, której może użyć także przeciwko przyszłemu gabinetowi. Że zaś w takich sojuszach stronnictw opozycyjnych zwykle ton nadaje radykalniejsze, przeto też układy kompromisowe napotykają na coraz większe trudności.

Dziś rzeczy stoją tak, że jedni zapowiadają ustąpienie Banffy'ego bez zawarcia kompromisu, co oznaczałoby zupełną kapitulacyę gabinetu i większości przed mniejszością; drudzy przeciwnie przewidują zerwanie rokowań i użycie ze strony rządu „stanowczych środków“. Co do rodzaju tych środków, krążą sprzeczne pogłoski. O zawieszeniu konstytucyi lub ogłoszeniu nowej na podstawie rozporządzenia królewskiego, w Węgrzech (tak samo jak w Anglii) nie może być mowy i też nikt tam o czemś podobnem nie mówi. Rozwiązanie Izby i zarządzenie ponownych wyborów byłoby karą, wymierzoną nie mniejszości obstrukcyjnej, lecz większości! Natomiast, jak słychać, rząd zamierza ewentualnie zamknąć tę fatalną sesyę, aby natychmiast otworzyć nową. To ma przedewszystkiem umożebnić wybór prezydyum Izby. Prawda, według konstytucyi, nowa sesya zaczyna się od wyboru prezydyum. Toteż w parlamencie tutejszym zamknięcie sesyi sprowadziło przynajmniej ten pomyślny skutek, że na początku nowej (w marcu z r.) zostało w sposób prawidłowy wybrane nowe prezydyum. Ale wybór ten odbywa się pod kierownictwem tymczasowego prezydenta z starszeństwa. Ten sam zatem Madarasz, który od dwóch miesięcy zasiada na krześle prezydenta tymczasowego, kierować będzie wyborem prezydenta definitywnego, te same niedostateczności regulaminu, które dotąd pozwoliły obstrukcyi węgierskiej uniemożebnić wybór prezydenta, także po otwarciu nowej sesyi pod prezydencyą tymczasową tego samego Madarasza, uniemożebnią wybór prezydenta. W takich okolicznościach trudno domyśleć się, na co mogłoby się przydać zamknięcie sesyi? Być może, iż rząd węgierski nareszcie odkrył jeszcze jakieś inne, nieznane środki zwalczenia obstrukcyi.

W każdym razie dotychczasowy stan rzeczy nie może się przedłużyć. Musi wreszcie zapaść jakaś decyzya. Że rozwiązanie przesilenia węgierskiego wpłynie także na stosunki austryackie, jest rzeczą nieuniknioną. Obstrukcya węgierska była następstwem obstrukcyi wiedeńskiej, obie razem pociągają za sobą przesilenie ogólne w monarchii. Nie potrzeba więc szczególnej bystrości, aby się domyśleć, że rozwiązanie zatargu w Węgrzech oddziała także na sytuacyę w Austryi. Gdyby istotnie można tutaj przywrócić prawidłowe stosunki parlamentarne samem zniesieniem rozporządzeń barona Gautscha — jak twierdzi pewien poseł niemiecki w *N. W. Tagblatt* — taka cena nie wydawałaby się nam zbyt wygórowaną. Tem bardziej, że niewątpliwie ta połowa monarchii, która pierwsza wyleczy się z choroby obstrukcyjnej, odzyska też przewagę polityczną.

Wybory do Rady miejskiej.

Wczoraj odbyło się w szkole Staszica pod przewodnictwem dr. Rydygiera bardzo liczne zgromadzenie wyborców, zwołane przez komitet katolicko-narodowy. Prezes komitetu prof. Thullie powitał przybyłych, wśród których były także panie, poczem dr. Weigel przedstawił program komitetu. W zasadzie komitet ten nie jest przeciwny repre-

---

28)

PODLOTEK

POWIEŚĆ

przez Zofię Kowerską.

(Dokończenie).

— Zosiu — rzekła Renia, gdy się znalazły same — jabym chciała pomówić z tobą... mam ci powiedzieć...

— Mów kochanie.

— Zosiu, moja droga.. chciałam ci powiedzieć, że rozumiem co się w twojej duszy dzieje.. że.. że rozumiem, iż chciałabyś pojechać do bieguna..

— Że ja chciałabym pojechać do bieguna?

Zosia spojrzała na Renię z najwyższem zdumieniem.

— No tak, bo gdy się kogo kocha, toby się chciało podzielać z nim.. nawet..

— Moja Reniu, co ty chcesz powiedzieć?

— Bo ty go kochasz, Zosiu!

Ostatnie słowa, były prawie krzykiem w ustach Reni, takiego użyła wysiłku na wyrzeczenie ich.

— Czy chcesz mówić o panu Henryku? Nie kocham go bynajmniej. Może byłabym go pokochała, gdybym była odczuła żywszą sympatyę w jego sercu; podobał mi się nawet żywiej przez chwilę; myślałam, że może z jego strony wyjdzie inicyatywa do uczucia silniejszego między nami, ale jego chłodny szacunek zmroził skłaniające się może przez chwilę ku niemu serce i nie tylko go nie kocham, ale na wet nie wiem, czybym go już dziś pokochać mogła.

— A łzy, które wylewałaś owej nocy?

— Ah, zapomniałam, żem cię wtedy w błąd wprowadziła umyślnie. Mama tego właśnie wieczora powiedziała mi, że ma początek strasznej nieuleczalnej choroby... chciałam przed tobą ukryć powód łez moich, zostawić cię spokojną po naszym wyjeździe i dałam ci do zrozumienia... Reniu, co ci jest?

Zosia musiała objęciem swem podtrzymać chwiejącą się, śmiertelnie bladą siostrę.

— Weźmiemy cię do Józwowskiej Woli kiedy tego chcesz Reniu — mówiła pani Omniewska — ale się boję, że cię to zmęczy.

— Nie mamo, doktór zaleca mi ruch, świeże powietrze.. Chcę i ja pożegnać pana Brzemickiego. Zawsze był dla mnie bardzo dobry.

Renia poszła się ubierać, Zosia zaś rzekła do matki:

— Uważam, że Renia jakaś dziś więcej ożywiona. Wyraziła życzenie jechania z nami.. Może Pan Bóg da, że zwalczymy nareszcie tę bledniccę.

— Jeżeli tylko dostrzeżemy, że rozrywki dodają jej zdrowia, będziemy jej rozrywek dostarczali — odparła matka. — Zawołaj ją, bo widzę, że konie już zajechały.

Renię, jako chorą, posadzono w powozie obok matki.

Zosia, siedząca na przodzie, zauważyła niezwykłe ożywienie w twarzy Reni, ale nie uczyniła nad tem głośnej uwagi, bojąc się powracające zdrowie spłoszyć jak ptaka.

W Józwowskiej Woli bladość powróciła na lica Reni. Była milcząca, jakby dręczona jakimś wewnętrznym niepokojem Serce jej biło, oczy ku ziemi się spuszczały.

Rozmowa obracała się wciąż około zamierzonej podróży do bieguna. Henryk wzruszony był bardzo, wszak widział Renię po raz ostatni przed długiem, może przed wiecznem rozstaniem. Udawał jednak wesołość i swobodę.

— Zawsze marzyłem o dalekich podróżach — mówił — a że ja nic przez połowę nie lubię, więc rad jestem, że mi się zdarzyła sposobność pojechania do bieguna. Niech żyje wieczysta zima!

Wesołość ta dźwięczała trochę nienaturalnie; nie wprowadziła w błąd Reni bynajmniej. Łzy kręciły się w jej oczach.

Rozmowa toczyła się dalej, przechodząc z przedmiotu na przedmiot a wracając zawsze do wyjazdu Henryka, który wciąż był wesoły, a nawet dziecinnie pusty. Wesołość ta wszakże jemu samemu wsączała się do serca goryczą kropla po kropli i doszedł nareszcie do podniecenia, które go czasem doprowadzało do lubowania się w czynieniu przykrości sobie samemu, lub osobie najbardziej kochanej.

Tylko panna Regina widocznie kontenta, że się pozbywa natrętnego sąsiada — rzekł, śmiejąc się gorzko — ani słowa nie powiedziała mi, odkąd tu przyjechała

Czarne, smutne oczy podniosły się na niego z wyrzutem i Henryk uczuł ból w sercu, jakby przeszycie sztyletem.

— Renia zrobiła się teraz obojętna na wszystko wskutek choroby — odezwała się pani Omniewska — nie trzeba jej mieć za złe...

Jakby na zaprzeczenie posądzeniu o obojętność, Renia podniosła się z żywym rumieńcem na twarzy i ze łzami w oczach. Stała chwilę bezprzytomna i Henryk sądził, iż ma ochotę uciec, jak to czyniła dawniej, gdy nagle wyciągnęła ku niemu ręce, topiąc wzrok w jego wzroku.

Teraz Henryk zapomniał zupełnie, że ma świadków swojego wzruszenia, nie wiedział, gdzie się znajduje, nic prócz Reni nie istniało dla niego na świecie. Porwał dziewczynę w objęcia i przycisnął do przepełnionej najwyższem szczęściem piersi.

Pozostałe osoby spojrzały na siebie ze zdumieniem, prawie z trwogą. Ah, bo to nie była chora, zemdlona dziewczyna, podtrzymywana przez silne ramię mężczyzny, nie wiedzącego co czynić z ciężkiem ciałem bez życia, którego ani trzeźwić ani otoczyć starannie nie umie, było to dwoje ludzi najszczęśliwszych, którym już nic na świecie nie brakowało.

— Reniu!

Ten wykrzyknik wyszedł z ust pani Omniewskiej. Jej córka, skromne, nieśmiałe dziecię w męzkich, niebraterskich objęciach! To przejęło matkę niewysłowioną trwogą i żalem.

Ramiona Henryka się rozwiązały, młodzieniec upadł na kolana u nóg pani Omniewskiej.

— Widzę, że Henryk nie pojedzie do bieguna — rzekł z uśmiechem Michał do Zosi. — Czy to była kuracya, której potrzebowałaś Reniu? — dodał, zwracając się do młodszej siostry.

— Nie wiem jak się to stało — szepnęła zawstydzona dziewczyna ze spuszczonemi oczami — ja nie chciałam...

Michał śmiał się szczerze.

— Więc to może moja wina? — zapytał.

Zosia była zupełnie zgorszona. Nie rozumiała, by można było rzucać się tak w objęcia... Nie kochała nigdy.

— Reniu — rzekł Henryk z twarzą promieniejącą szczęściem — już się teraz nie rozłączymy!

— Pojadę do bieguna — szepnęła Renia — wszędzie, gdzie...

Wyraz „ty“ uwiązł w gardle Reni.

— Zostaniemy w Józwowskiej Woli — zawołał z wyrazem najwyższej radości Henryk.

Wieczorem, tego samego dnia Michał z Zosią chodzili po ogrodzie.

— Mów sobie co chcesz Michasiu — odezwała się Zosia — ja tego pojąć nie mogę. Rzucają się sobie w objęcia bez żadnego przygotowania, bez przejścia najmniejszego i, uważałeś? on jej mówił „ty“ odrazu, jakby była jego szkolnym kolegą... Zdaje mi się, że i Renia nie będzie potrzebowała uczyć się tego wyrazu względem Henryka... mówi o pojechaniu z nim do bieguna jakby chodziło o spacer... Czy ty to rozumiesz?

— Zdaje mi się, że rozumiem.

Zosia odpowiedziała wymownem wzruszeniem ramion.

KONIEC.

zentacyi mniejszości żydowskiej w Radzie, byleby interesa ludności chrześcijańskiej nie poniosły przez to uszczerbku, a zachowany został katolicki i polski charakter miasta.

Program jest krótki, zwięzły i zawiera następujące ważniejsze postulaty, wystosowane do przyszłej Rady miejskiej; opieka nad szkolnictwem, regulacya płac nauczycielstwa ludowego, szczególna opieka dla szkół handlowych, przemysłowych i rzemieślniczych; szybka reorganizacya magistratu, by załatwianie wszelkich spraw raźniejszem szło tempem; opieka i pomoc dla drobnego przemysłu przez popieranie korporacyjnych kas zapomogowych z funduszów miejskich; skuteczne poparcie budowy kościoła im. św. Elżbiety; wywieranie wpływu na kierownictwo sceny w nowym teatrze w duchu chrześcijańskim; rozszerzenie przepisów o święceniu niedzieli w odniesieniu do sklepów i szynków; zaprowadzenie dyżurów w magistracie; zmniejszenie ilości szynków nocnych; założenie miejskiego domu przymusowej pracy; pobudowanie tanich mieszkań; rychłe aktywowanie miejskiego zakładu zastawniczego i miejskiej kasy oszczędności; popieranie sił krajowych i wytworów krajowych przy wszelkich robotach miejskich; oświetlenie gazowe przedmieść; złamanie ringu browarnianego przez założenie miejskiego browaru; aprowizacya miasta przez zniżenie opłaty akcyzowej od najniezbędniejszych artykułów żywności — i inne.

Dr. Weigel wyraził życzenie, by przyszła Rada wystawiła także bodaj skromny kościółek na Pasiekach łyczakowskich, gdyż mieszkańcy tamtejsi koniecznie tego potrzebują.

Dr. Przygodzki przemawiał w imieniu robotników, podniósł więc, że komitet katolicko-narodowy jest pierwszym, który uwzględnia także sfery robotnicze, nie posiadające jeszcze prawa głosowania do Rady miejskiej. Robotnicy piszą się zupełnie na powyższy program, a dodać możnaby jeszcze życzenie, by przyszła Rada postarała się, aby ustało niedbałe traktowanie robotników przez lekarzy miejskich (dzielnicowych), oraz ażeby nie spuszczano z oka sprawy tanich mieszkań dla robotników, jakkolwiek ona wskutek ostatnich zdarzeń w gal. Kasie oszczędności, która miała do tego znacznym przyczynić się zasiłkiem, została na pewien czas odroczona. Mówca domagał się też od przyszłej Rady imieniem robotników ostatecznego załatwienia sprawy aprowizacyi miasta przez zniżenie opłaty konsumcyjnej za artykuły spożywcze codziennego użytku, podnosząc, że ciągłe odwlekanie tej niezmiernie dla ubogiej ludności ważnej ulgi jest tylko wynikiem niechęci kilku, tylko kilku, ale silnych potentatów, broniących interesów wyłącznie osobistych.

Prof. Thullie mówił o działalności „Katolickiego Koła" w dzisiejszej Radzie miejskiej. Walczyło ono z uprzedzeniem odnośnych czynników miejskich do sił technicznych i do przemysłu krajowego; tak np. gmina lwowska używa do swych robót cementu pruskiego, chociaż w Szczakowej jest cement tak dobry, że używa go Wiedeń; otoż „Koło katolickie" występowało przeciw takiemu pomijaniu przemysłu krajowego, lecz na razie nie udało się tego usunąć. Przedsiębiorstwo ogrzewania nowego teatru proponowano oddać także Prusakom, lecz zamiary te udało się udaremnić. Dziwnem też jest, że urząd budowniczy usprawiedliwia rozmaite swoje niedomagania brakiem odpowiedniej ilości sił technicznych, a gdy „Koło katolickie" przez usta prof. Thuliego wystąpiło z wnioskiem powiększenia tych sił, p. dyrektor Hochberger odpowiedział natychmiast, że „nie potrzeba". Mówca wyraża dalej ubolewanie, iż gmina toczyła proces z Zakładem ubezpieczenia robotników od wypadków o to, czy ma ubezpieczać robotników miejskich od wypadków; gmina postąpiła sobie nieodpowiednio, bo usiłowała zrzucić z siebie obowiązek ubezpieczania zatrudnianych przez siebie robotników, dając tem zły przykład przedsiębiorcom prywatnym. Owóż „Katolickie koło" uczyniło w Radzie wniosek ubezpieczenia robotników gminy w specyalnej miejskiej Kasie chorych, wyrażając życzenie, aby w razie możności ubezpieczono także zamiataczy ulic, których ubezpieczenia ustawa nie wymaga. Dalej przypomniał mówca zainicyowaną przez „Katolickie Koło" w r. z. dyskusyę o teatrze, która atoli nie odniosła pożądanego skutku. Co do aprowizacyi miasta, to jakkolwiek sprawa ta musi pociągnąć za sobą konsekwencye natury finansowej, lecz jest nadzieja, że przeprowadzoną zostanie, gdyż wszystkie komitety przedwyborcze objęły ją swemi programami, będzie więc zapewne miała należyte poparcie w przyszłej Radzie.

P. radzca Lukas sprostował twierdzenie dr. Przygodzkiego, jakoby przewlekanie aprowizacyi miasta było dziełem kilku potentatów, zasiadających w obecnej Radzie. Projekt ten nie w Radzie, ale u rządu napotkał na trudności.

Dr. Przygodzki zastrzegł się, jakoby chciał bronić rządu, lecz uważa za obowiązek skonstatować raz jeszcze, że faktycznie sprawa ta utyka tylko wskutek otwartej niechęci pewnych osób z Rady miejskiej.

Dr. Rydygier zamykając zgromadzenie podniósł głównie dwie sprawy, wymagające jak najszybszego załatwienia, a objęte programem komitetu katolicko-narodowego, t. j. rozszerzenia spoczynku niedzielnego i usunięcie żebractwa zapomocą utworzenia miejskiego domu przymusowej pracy. Mowca, który przed 12tu laty przybył z protestanckich Prus, zdumiał się, gdy zobaczył, że w Austryi odbywają się w niedzielę jarmarki i że sklepy są nawet w czasie wielkiego nabożeństwa pootwierane; wysoce zaś charakterystycznym jest fakt, że mowcę zacytowano w Krakowie na niedzielę do sądu, w sprawie, która toczyła się od roku, a więc nie była tak pilną, by jej nie można było odroczyć na inny dzień. Żebractwo znów, tak przykre i wstrętne, a tak narzucające się u nas w oczy, w gminach sprężyście rządzonych nie istnieje; ginie ono mianowicie do szczętu tam, gdzie istnieją właśnie takie przymusowe domy pracy.

Ostatecznie poddał p. przewodniczący pod głosowanie program komitetu; przyjęto program jednomyślnie, wśród oklasków, i na tem zebranie się skończyło.

* * *

W szkole Mickiewicza odbyło się równocześnie zgromadzenie komitetu miejskiego pod przewodnictwem prof. Radziszowskiego. Odczytany przez dr. Lisiewicza program, domaga się dobrych dróg, szybkiego ukończenia wodociągów, rzeźni, gmachu teatralnego, przeprowadzenia kanalizacyi, rozszerzenia sieci kolei elektrycznej, reorganizacyi magistratu, zajęcia się dolą dyetaryuszy magistratu, straży akcyzowej i służby miejskiej itd.

Dr. Pisek wykazywał ogólnikowość programu, żądał uzupełnienia go projektem sanatoryum dla suchotników i wykazywał potrzebę poprawienia stosunków sanitarnych w mieście; wreszcie domagał się więcej równomiernego podziału pracy w sekcyach Rady, bo dotychczas jedne miały pięć razy tyle pracy, co inne.

Przewodniczący wyjaśnił, że tej nierównomierności zapobiegnie zmiana regulaminu Rady, już stanowczo postanowiona.

Dr. Dzięgdzielewicz wykazywał potrzebę wzięcia w obronę mieszkańców, opłacających podatki, zwłaszcza właścicieli realności przed nadużyciami władzy skarbowej. Nie ustawa podatkowa temu winna, lecz system jej wykonywania, który wiedzie ku ruinie i mieszkańców i miasto całe, uniemożliwiając rozwój przemysłu i handlu.

P. Dobrowolski krytykował administracyę dóbr miejskich, wskutek której gmina ponosi straty. Tak np. dzierżawę Zubrzy wypuszczono po 4 zł. od morga, a dzierżawca poddzierżawia ją po 25 zł. za morg.

Poseł dr. Lewicki żądał wyrażenia w programie bardziej stanowczej opozycyi przeciw nadużyciom władz fiskalnych, oraz dyrektywy, aby przyszła Rada we wszelkich nadużyciach urzędu podatkowego występowała z energicznym protestem.

Ostatecznie przyjęto cały program, poczem posiedzenie zamknięto.

* * *

W poniedziałek odbyło się w sali hotelu francuskiego posiedzenie obszerniejszego komitetu wyborczego właścicieli realności, rękodzielników i przemysłowców, na którem prezydyum złożyło sprawozdanie z dotychczasowej działalności. Na porządku dziennym była sprawa propozycyi kandydatów do Rady miejskiej. Po przeprowadzeniu dyskusyi uchwalono poruczyć tę czynność wyłącznie prezydyum komitetu z tą dyrektywą, by przy układaniu listy uwzględniło wybitniejsze osobistości, o ile możności ze wszystkich zawodów rękodzielniczych i przemysłowych, bez uszczerbku jednak dla ludzi ze sfer inteligencyi, oraz, by przez stosowne porozumienie się z poważniejszymi komitetami wyborczymi, zapewniło wejście tym kandydatom do Rady miejskiej.

Przyczyny i skutki pijaństwa.

W warszawskim *Wieku* pojawił się szereg artykułów, omawiających, co nasz lud pije, tudzież w jakim stopniu używane przez niego trunki, są szkodliwe. Z artykułów tych, pokazuje się, że gust ludu jest różny, zależnie od tego w jakiem otoczeniu on przebywa. I tak ludność, pracująca w miastach, pije przeważnie piwo, po wsiach wódkę, w okolicach podmiejskich eter, ekspeler, lub anodyn. Piją zaś prawie wszyscy dużo, a w obec tego warto zastanowić się nad tem, gdzie leży przyczyna takiego łaknienia trunków, mniejsza, jak się one nazywają, wódka, eter, lub anodyny, gdyż zrozumieć źródło, stwarzające w społeczeństwie pewną potrzebę, to znaczy zarazem znaleźć sposoby walki przeciw złemu. O szkodliwości nieumiarkowania w użyciu tego lub innego trunku nie wspominamy. W życiu bowiem względy tego rodzaju milkną zupełnie i nawet muszą milknąć pod działaniem instynktów potężniejszych, odzywających się w organizmie człowieka. Nawet, gdybyśmy do pomocy poprosili dra d'Evelyn'a i osobie zdenerwowanej, nadużywającej trunków, przedstawili ujemne skutki pijaństwa w sposób namacalny, i pokazali jej obrazy pijanych zwierząt i nawet pijanych roślin — (wymieniony badacz amerykański nie darował nawet kapuście i cebuli, które jak udowodnił, upajają się alkoholem) — i tłómaczyli zwyrodnienia, które nastały w ustroju tych jestestw i jego czynnościach, to i wtedy odrzekłaby nam, że użycie trunków mniej skraca dni jej, aniżeli ciężkie warunki bytu codziennego, wśród których żyć trzeba i pracować. — Tem bardziej zaś nie rozczulą jej wyniki studyów ekonomicznych, wykazujących, jak znaczna część dochodu społecznego, np. Francyi, tonie w pięciuset tysiącach szynków, które istnieją w tem państwie i tak są częste, iż w Paryżu przypada jeden szynk na każdy trzeci dom, w departamentach zaś północnych jeden szynkarz na piętnaście osób dorosłych.

Na czem więc polegają warunki, stwarzające w organizmie ludzkim potrzebę użycia trunków. Przedewszystkiem na tem, jak mniemał Byron, że człowiek posiada rozum i pamięć o doznanych przejściach i poczucie bólów duchowych, więc potrzebuje w alkoholu utopić swoją przytomność i w ten sposób zapomnieć o ciężkiej i posępnej rzeczywistości. Niewątpliwie i tak bywa w życiu, jak powiada poeta angielski, ale jeszcze częściej bywa inaczej, t. j. że człowiek pije nie dlatego, iż jest obdarzony rozumem, ale iż posiada nerwy. Czem jest pijaństwo, jeśli zamiast nielicznych inteligentów i nieinteligentów, szukających w kieliszku pociechy na swój frasunek, weźmiemy szerokie, a więc ludowe warstwy narodu, tłómaczy nam jeden z badaczy, którzy pracowali nad społecznym charakterem pijaństwa, Kerr.

„Wśród kupców i subjektów — pisze ten badacz — obserwowałem ataki pijaństwa po odbyciu uciążliwej ekspedycyi pocztowej, trwającej tydzień, a niekiedy i dwa tygodnie. W wielu przypadkach spostrzegłem związek pijaństwa z okresami nadmiernej pracy". Między innymi opowiada o pewnym oficyaliście, który pił dwa razy do roku, zawsze po terminie sumowania rachunków. Przepracowanie nerwów i wogóle znużenie organizmu w przykładach Kerra odgrywają jaknajdonioślejsze znaczenie. Człowiek pije zmęczony, bo tak mu każą rozklekotane nerwy. Że zaś mu to może szkodzić i na szwank narażać zdrowie jego, i w dalszym ciągu skracać dni jego żywota, świadomość o wszystkich tych skutkach nie powstrzyma go naturalnie od trunku. Tam w organizmie istnieje pewnego rodzaju głód, domagający się narkotyku.

Rozpatrywanie pijaństwa nałogowego jako wyniku znużenia i zdenerwowania, odrazu pozwala nam pojąć niejednakową naturę pijaństwa wśród rozmaitych warstw społeczeństwa. Każda grupa społeczna pije inaczej. Inaczej, to znaczy: inne pobudki pchają ją do kieliszka i każą w nim szukać lekarstwa na „frasunek".

Człowiek, pracujący w ciągu kilku i więcej godzin w kantorze, lub robotnik, jeszcze dłużej przykuty do automatycznych ruchów maszyny, pije przedewszystkiem ze znużenia:

...myśl jego, wtłoczona
Pomiędzy koła, i śruby i piły,
Była tak ciężką, jak jego ramiona,
Co się bezwładnie wzdłuż ciała zwiesiły.

U włościanina nie ma takich pobudek. Praca jego, z wyjątkiem okresu żniw, nie jest ani jednostajną ani wyczerpującą. I nawet w najgorszej porze, gdy słonko lipcowe przygrzewa i ziarno zagraża sypaniem się z kłosów, a zmienna aura — możliwą słotą, gdy trzeba wszelkiemi siłami pracować, „orać nosem", nawet i nawówczas warunki zajęcia posiadają w sobie dużo pierwiastku zdrowego: mięśnie dokonywają wysiłku na świeżem powietrzu, ciało ma pewną swobodę ruchów, człowiek może w każdej chwili przerwać robotę i parę minut odpocząć, nie tak jak przy maszynie, która rządzi ruchami istoty ludzkiej. Zmęczenie naturalnie istnieje, ale jest ono innej natury. Włościanin pije — mówimy wciąż o tłumie — ale robi tak z innych pobudek. Karczma jest raczej miejscem zebrań towarzyskich, a trunek — dodatkiem, często nadużywanym, ale z powodów nie tak głęboko organicznych, jak u robotnika fabrycznego". — Chłop nasz — czyni ktoś słuszną uwagę, — rzadko pija sam, a najczęściej w miłej kompanii. Pogawędka stanowi nieodłączną cechę naszych alkoholików z ludu. „Bez karczmy jest wódka, lecz nie ma gorzałki", jak dowcipnie orzekł jeden stary bywalec karczemny.

Wszystko to sprawia, że wieś jest bardzo wdzięcznem polem dla apostołów wstrzemięźliwości! Wszędzie, gdziekolwiek znaleźli oni posłuch rozleglejszy, zawdzięczają go właśnie wieśniakom. Norwegia, Szwecya, Bawarya, Szwajcarya, Tyrol, wszystko dzielnice, posiadające zamożne względnie włościaństwo, należą do okolic, w których propaganda przeciwników alkoholizmu przyjęła się najszerzej i z największym skutkiem. Walka przeciw trunkom, ażeby wydała owoce, powinna być właśnie skierowana ku wsi. Rozumie się, nie może i nie powinna poprzestać tylko na morałach, bo ostatecznie takie środki są najniewłaściwsze, jako nie usuwające źródeł złego. Wieśniakowi potrzebna jest karczma jako miejsce zabawy, t. j. zamiast karczmy może zjawić się gospoda z herbatą, kawą lub matą. Jeśli znajdzie on tam i taniec, i nieco muzyki i pogawędkę bez gorzałki, nie będzie się jej napierał. Ale tam gdzie w całej swej mocy tętni życie nowożytne, tak gorączkowe, gdzie praca jest jednostajną i nużącą, gdzie brak powietrza i ruchu zabił niekiedy doszczętnie wszelką odporność organizmu i zrodził „nerwy", o! tam z posiewu kazań nie będzie żadnego plonu, i nawet gospody, kawiarnie i herbaciarnie przyniosą niewiele pożytku. Jeśli zaś na razie propaganda w miastach zostanie uwieńczoną jakimś skutkiem, to niebawem okaże się, że było to jedynie złudzenie. Zamiast dawnych narkotyków powstają inne, eter lub opium, jak niejednokrotnie bywało w Stanach Zjednoczonych. Słowem, pijaństwo w ogniskach przemysłu fabrycznego jest i uporczywsze i rozleglejsze i głębiej zakorzenione w potrzebach organizmu ludzkiego, aniżeli w okręgach wyłącznie zajmujących się uprawą roli. Przeciwieństwo to przewybornie rzuca się w oczy w Ameryce północnej, w której dzisiejszy „spichlerz" wszechświatowy, stany Dacota i Minnesota dozwalają na sprzedaż alkoholu tylko w aptekach i to w nieznacznych dawkach, tymczasem Chicago pełne jest szynków.

Z izby sądowej.

Stanisławów, 15 lutego.

(*Ucieczka więźnia*).

Przed tutejszym sądem obwodowym jako trybunałem orzekającym, rozpoczął się dziś interesujący proces. Jako oskarżeni stają: 1) Matylda Dancewicz, 16-letnia córka b. zarządzcy więzień; 2) Jan Szkrabiak, 31 letni dozorca więzień, który pełnił czas jakiś służbę klucznika; 3) Jan Sawka, 41 letni dozorca więzień, pełniący niekiedy obowiązek odźwiernego więziennego; 4) Henryk Uhlreich, lat 26 liczący, prowizoryczny szyber kolejowy; 5) Józef br. Brunicki, liczący lat 29.

Obwinieni są oni o ułatwienie ucieczki z więzienia w Stanisławowie Konstantemu Korytowskiemu, który był aresztowany pod zarzutem zbrodni oszustwa, popełnionego przez to, że kupując woły w Haliczu, zapłacił cenę kupna wekslami, które wyszły z obligu. Więzienie, w którem siedział Korytowski, leży naprzeciw gmachu sądu obwodowego, w którym mieszkał zarządzca więzienia, oficyał sądowy Jan Dancewicz, ojciec obwinionej Matyldy. Ze względu na swe towarzyskie stanowisko doznawał Korytowski pewnych względów ze strony nadzoru. Umieszczono go bowiem samego w jednej celi, przeznaczono mu innych skazańców do posługi, a nadto, jak śledztwo wykazało, cela jego stała zawsze otworem dla wizyt Matyldy Dancewiczównej, która zakochawszy się w Korytowskim odwiedzała go we wszystkich porach dnia. Również uprzejmym i uprzedzająco grzecznym była dla Korytowskiego większa część personalu służby więziennej, którym nazwisko i pozycya towarzyska więźnia imponowały, a nadto otwierały widoki na sute wynagrodzenia w przyszłości. I tak Jan Szkrabek posunął swą grzeczność nawet tak daleko, że z własnych pieniędzy płacił za obiady i kolacye, które dla Korytowskiego z restauracyi przynoszono.

Ta uprzejmość, mająca swe źródło w pobudkach bądź to erotycznej, bądź to pieniężnej natury, przekroczyła wreszcie granice dozwolone, gdy do Stanisławowa przybył Józef br. Brunicki, przyjaciel Korytowskiego, marnotrawca, znany w wesołych kołach pod poufałem imieniem „Żużu". Lekkomyślny młodzieniec ten, który jakiś czas pozostawał pod obserwacyą psychiatryczną w zakładzie dla obłąkanych w Kulparkowie, postanowił uwolnić Korytowskiego z więzienia i wspólnie z Dancewiczówną ułożył plan ucieczki, który dzięki usłużności personalu dozorującego więzienie udał się w zupełności. Dzień ucieczki naznaczono na 7 listopada z. r. Dnia tego Matylda przyniosła dla swego kochanka jakieś tobołki z sukniami, co jednak nikogo nie zdziwiło. O godzinie 6 wieczorem czekał już Korytowski na podwórzu więziennem, przebrany w hawelok, ciemne okulary, mając przyprawione wąsy. Stąd zabrała go Matylda i postępując za konwojem więźniów, prowadzonych przez wtajemniczonego w cały plan klucznika Szkrabiaka do „fasunku", wyprowadziła go za bramę. Tu stał Sawka, więzień, pełniący tego dnia służbę odźwiernego, a widząc nieznajomego mężczyznę, zapytał Matyldy, kto to jest. Na to Dancewiczówna odrzekła, że to jej „wujcio" i po odegraniu tej komedyi Sawka wypuścił oboje za bramę. Za chwilę wyszedł także i Uhlreich który z daleka czuwał nad całą ucieczką, a potem jako urzędnik kolejowy miał być pomocnym w dalszej ucieczce. Za bramą połączył się on z Korytowskim i z Matyldą. Korytowski przebrał się w mundur urzędnika sądowego i usiadł w towarzystwie Matyldy i Uhlreicha do powozu, czekającego już niedaleko więzienia. Pojechali we troje na dworzec kolejowy, ponieważ jednak na pociąg pospieszny idący w kierunku ze Lwowa już nie trafili, kazali się zawieść do Tyśmienicy a stamtąd do Otynii gdzie ich oczekiwał Brunicki, przebrany również za urzędnika sądowego. Tutaj wsiedli wszyscy troje — Uhlreich bowiem już przedtem ich opuścił — na pociąg jadący do Hadikfalvy, aby jednak nie zwracać na siebie zbytecznej uwagi, ułożono taki plan, że Matylda miała jechać w osobnem coupe, a obaj operetkowi urzędnicy osobno. Przybywszy jednak do Hadikfalva Matylda nie spotkała swoich znajomych na stacyi i zrozpaczona wróciła do Stanisławowa, gdzie ją natychmiast na dworcu aresztowano. Tymczasem Korytowskiego odstawił Brunicki aż do granicy rumuńskiej, sam jednak wrócił, potem został uwięziony, zarówno jak i wtajemniczeni w plan ucieczki pomocnicy jego: Szkrabiak, Sawka i Uhlreich.

Rozprawę rozpoczęto od przesłuchania Matyldy Dancewiczównej. Bohaterka procesu nie odznacza się powierzchownością, ani piękną, ani interesującą. Twarz jej o grubych rysach, ma wyraz dziecinny, oczy jej małe, skośnie osadzone z wysoko podniesionemi brwiami. W zachowaniu jej widać przestrach, biedaczka często jest prawie bliską płaczu. Zeznaje ona, że jej znajomość z Korytowskim rozpoczęła się na tle naukowem. Jakiś czas uczęszczała ona w Stanisławowie do prywatnego gimnazyum żeńskiego, gdzie się uczyła łaciny i greki, a kiedy się w biurze ojca, będącego oficyałem sądowym, spotkała z Korytowskim, to młodzieniec ten prowadził z nią zrazu rozmowy poważne o nauce, o szkole itp., a potem namówił ją, aby go odwiedzała w więzieniu. Matylda przeczy jednak, aby stosunki jej z Korytowskim były natury erotycznej, i opowiada, że jego ucieczką zajęła się tylko z litości, bo jej było żal młodego więźnia, który ciągle przed nią płakał. Nadto powiedziano jej, że Korytowski już jest uwolniony sądownie i straszono, że on zażyje trucizny, a wtedy na nią spadnie podejrzenie, że to ona go otruła.

W opowiadaniu tych szczegółów widać wyraźnie to, że Matylda chciałaby udawać naiwną, wprowadzoną w błąd litościwą i głupiutką dziewczynę, która nie wiedziała, co robi. Z drugiej bowiem strony inne jej zeznania stanowią sprzeczność z tą pozą, mianowicie opowiedziała ona, że istniał plan ucieczki itp., a więc przyznała sama, że wiedziała, iż tu chodziło o ucieczkę. Z zeznań Matyldy wypływa nadto, że Korytowski dosyć sobie ją lekceważył i wcale nie traktował jej, jak kochanki. Kiedy np. po wydostaniu się z więzienia wsiedli do powozu z Uhlreichem, to obaj panowie zajęli miejsca na tylnych wygodniejszych siedzeniach, a ona na przedniem. W Otynii powiedział jej Korytowski, że w Ickanach się rozłączą, ona musi pojechać sama do Lwowa, dokąd on jej przyszle ładną sukienkę nową i 100 złr.

Drugi oskarżony, Jan Szkrabiak, człowiek wysokiego wzrostu, z twarzy dobroduszny, któremu długa służba wojskowa i rządowa nadała pozory pewnej elegancyi, chciał zaraz na samym początku przesłuchania odczytać całą swoją obronę, spisaną na arkuszu, w której, jak mówił, przewidział wszystkie pytania trybunału. Jednak przewodniczący nie zgodził się na tego rodzaju obronę i kazał mu schować arkusz napowrót do kieszeni. Z zeznań Szkrabiaka ciekawe były ustępy, odnoszące się do stosunku Matyldy do Korytowskiego. Wbrew twierdzeniu Matyldy był to rzeczywiście stosunek miłosny. Matylda przesiadywała u Korytowskiego nieraz aż do 12 godz. w nocy. „Raz — opowiada Szkrabiak — przyszedł do mnie Korytowski na wartownię o 12 godz. w nocy i powiedział, że Matylda zakwaterowała się w jego celi i nie chce wyjść. Poszedłem na górę, patrzę do celi — nie ma Matyldy, a ona pod łóżko się schowała. Czekaj, nauczę ja ciebie — pomyślałem — i przetrzymam. Położyłem się na łóżku i niby nic leżałem przez pół godziny. Matyldzie się sprzykrzyło i słyszałem jej stękanie pod łóżkiem. Wyciągnąłem ją tedy za nogi i wypędziłem z celi. Było to po północy."

Zresztą Szkrąbiak nie przyznaje się wcale do winy, podobnie jak i Sawka.

Ten ostatni, potulny starowina, powiada, że gdy dnia 7 listopada stał w bramie, spostrzegł Matyldę idącą „za pod boki" z jakimś panem w czarnej „pelerynie". Gdy się zbliżyli do bramy i chcieli wyjść, zawołał: „Halt! Matyldziu, ja tego pana nie znam!" Na to Matylda: „mnie wolno z wójciem iść" — i zagroziła, że pójdzie do ojca poskarżyć się. Wobec tego on zasalutował obojgu i przeprosił, że nie wiedział, że to „familia". Oni oddalili się szybkim krokiem i ominęli pomieszkanie Dancewiczów. Wtedy Sawka, który na to w bramie patrzył, pomyślał sobie, że gdyby to był „wojcio", to byłby poszedł do familii, a nie biegł z Matyldą tak szybko. Coś go wówczas tknęło i posłał na górę zapytać się, czy „hrabia" jest w kaźni. Donieśli mu, że go nie ma. On wtedy załamał ręce i zaczął w bramie „lamentować". Na to nadchodzi Szkrabiak a Sawka do niego: „Bój się Boga, Matylda uciekła z hrabią". Szkrabiak „galopująco" się ubrał i poszedł na dworzec, w pomieszkaniu Dancewiczów zrobił się tymczasem „ruch familijny", „starszy panicz" pobiegł z telegramem na pocztę. Tak Sawka pomyślał sobie: „Szkrabiak poszedł tędy, telegram tędy, może Pan Bóg łaskaw, i jakoś to będzie". Do winy się wcale nie poczuwa, bo „we Lwowie" miał lepszych panów, niż Korytowski, pod kluczem, a żadnego z nich nie wypuścił".

Również i Uhlreich i Józef Brunicki do winy się nie przyznają. Brunicki opowiada, że cała jego pomoc dla Korytowskiego ograniczała się do posyłania mu papierosów do więzienia, które odnosiła Matylda. Matylda była bardzo zalotną i przysyłała nawet jemu miłosne listy przez jakiegoś chłopczyka.

Co do zeznań Matyldy, to twierdzi Brunicki, że tu musi wchodzić w grę jakaś trzecia osoba, którą Matylda kryje kosztem jego osoby, sądząc może, że jemu, jako zostającemu pod kuratelą, nic się nie stanie. Dodać trzeba, że całe oskarżenie Józefa Brunickiego opiera się zeznaniu Matyldy, która podobno widziała go na dworcu w Otynii w mundurze urzędnika sądowego. Sama jednak Matylda przyznaje, że nie przypomina sobie tego na pewno, gdyż było wówczas już ciemno.

Rozprawa trwa dalej.

* * *

Lwów, 16 lutego.

(*Oszustwo*).

Przed sądem przysięgłych stawali dziś Mikołaj Greniuch, 37-letni włościanin z Zubomostów w powiecie kamioneckim, który popełnił cały szereg oszustw zapomocą sporządzania fałszywych weksli. Na weksle te uzyskiwał on w sądzie wyroki egzekucyi i intabulował się nawet na realnościach osób, które rzekomo te weksle podpisywały. W jednym z tych oszustw dopomagał mu Hryć Sytar, 62-letni zarobnik z Zubomostów, który również staje obecnie przed sądem przysięgłych. W pewnych wypadkach Greniuch miał rzeczywiście pewne usprawiedliwione pretensye do poszkodowanych, które jednak podstępnie starał się powiększyć i intabulacyę przyspieszyć.

Rozprawa trwa dalej.

KRONIKA.

Lwów 16 lutego.

Smutny wypadek. Onegdaj późnym wieczorem do parafii św. Jura udała się rodzina pewnego chorego funkcyonaryusza kolejowego, zamieszkałego na ul. Kościopalnej, z prośbą o pociechę religijną dla niego. Natychmiast pospieszył tam ks. Tupyś z Przenajświętszym Sakramentem. Dorożki w pobliżu nie było, więc gorliwy kapłan pieszo przebył kilometrową drogę. Gdy dotarł do ul. Kościopalnej, nie mógł już iść tak szybko, jak dotąd, bo ciemności tam panują wielkie, a dołów pełno i nogi grzęzną głęboko w gęstem błocie. Nie pomogły wszelkie wysiłki, latarnia zgasła, z błota formalnie nie można było wybrnąć. Wskutek tych przeszkód kapłan stracił wiele czasu, a gdy wreszcie przybył na miejsce, nie zastał już chorego przy życiu; biedak umarł bez Sakramentów św. Kto wie, czy gdyby nie ta fatalna droga, chory nie mógł by się był jeszcze pojednać z Bogiem. Mieszkańcy ulicy Kościopalnej, podając ten smutny wypadek za naszem pośrednictwem do wiadomości magistratu, proszą by ulicy tej magistrat raczył okazać więcej życzliwości, aniżeli to zrobił, nadając jej szumną a wcale niestosowną nazwę ul. „Rycerskiej".

Otrzymujemy następujące pismo:

Wielmożny Panie Redaktorze!

Notatka w kronice *Przeglądu* z dnia 16 lutego 1899 pod tytułem „Odwoływania" powoduje mnie do ponownego zabrania głosu. Zastrzegam się najkategoryczniej, jakobym czynił jakiekolwiek odwoływania. Odwoływać można tylko to, co się stało. W odwoływaniu mieści się bowiem implicite przyznanie się do jakiegoś czynu, — ja zaś nic nie popełniłem — prosiłem tylko o sprostowanie mylnie co do mej osoby rozgłoszonych faktów. Również zastrzegam się, że żądając sprostowania, nie działałem pod grozą rady dyscyplinarnej, bo pominąwszy, że dla niej nie wystarcza prostowanie lub odwoływanie dziennikarskie, nie jestem manekinem, abym na samą myśl o radzie dyscyplinarnej moje przekonania zmieniał, odwoływał lub prostował. Zrobiłem to jedynie dlatego, że już sama insynuacya, jakobym aprobował postępowanie p. Zimy, jest dla mnie ubliżającą.

Proszę przy tej sposobności przyjąć wyrazy szacunku i poważania *Dr Bronisław Błażejowski.*

Z powodu notatki o śledztwie dyscyplinarnem wytoczonem 4 adwokatom, otrzymujemy następujące jeszcze pismo, w którem między innemi czytamy: „Co się tyczy mego udziału w znanem zgromadzeniu w dniu 8 b. m. w sali ratuszowej, to powołuję się na przedmiotowe przedstawienie przebiegu w *Przeglądzie* z którego wynika, że przemawiałem li tylko przeciw przejściu do porządku dziennego nad rezolucyą, wyrażającą wdzięczność prezydyum Namiestnictwa i Wydziału krajowego za podjętą akcyę. W końcu zauważę, że nie inicyowałem i nie zwoływałem zgromadzenia, w układaniu rezolucyj przedłożonych nie brałem udziału, powołany zostałem na sekretarza zgromadzenia przez p. Ciuchcińskiego i przyjąłem ten obowiązek, widząc że wielu radnych miasta, posłów i adwokatów w sali się zgromadziło, zabrałem wreszcie głos dopiero w chwili, gdy zauważyłem, że zgromadzeni chcą demonstrować przeciw władzom rządowym i autonomicznym i udaremniłem ten zamiar, po mojem przemówieniu bowiem referent cofnął rezolucyę o wyrażenie wdzięczności, uniemożliwiając w ten sposób przejście do porządku dziennego, czyli innemi słowy, wyrażenie wotum nieufności. *Dr. Stanisław Obmiński.*

O p. Szczepanowskim podaje następujących kilka uwag charakterystycznych jedno z pism wiedeńskich: „Los teraźniejszy p. Szczepanowskiego wywołuje wspomnienia owej wielkiej roli, jaką on niegdyś odgrywał w Radzie państwa. Był on, jak wiadomo, generalnym referentem budżetu austryackiego, a w sprawozdaniach swoich, tudzież w grupowaniu cyfr, okazywał zawsze jak najdalej idący optymizm. Wychowany w szkole angielskiej, przyswoił on sobie talent grupowania cyfr w sposób interesujący, jakkolwiek w swoich statystycznych kombinacyach często oddalał się od bezpiecznego gruntu realnego, wychodził nie tylko poza prawdę, ale i poza prawdopodobieństwo. Przedsiębiorstwa przemysłowe przerywały często jego działalność parlamentarną i zdarzało się nieraz, że debata nad jakąś sprawą opóźniła się dla tego tylko, że p. Szczepanowski nie dostarczył na czas referatu. Jakkolwiek p. Szczepanowski zawsze grzeszył optymizmem, to jednak jego wykształcenie ekonomiczne sięgało tak daleko, iż mógł pojąć, jak niebezpieczną rzeczą jest brać pieniądze oszczędzone przez tysiące ludzi na tak ryzykowne przedsiębiorstwa i nie mógł łudzić się co do tego, że Kasa oszczędności dając jemu i jego spólnikom przeszło pięć milionów na takie cele, popełniła czyn trudny do usprawiedliwienia".

O ks. Stojałowskim pisze krakowski korespondent ***Dziennika Poznańskiego***: Rozterka pomiędzy promotorami ruchu ludowego wywołuje zniechęcenie wśród samych włościan, zwłaszcza niefortunny prorok ludowy ks. Stojałowski jakoś traci sympatye, odkąd jako poseł nie może pozować na męczennika. W Kątach mu się szpetnie noga powinęła, za to obryzgał błotem pamięć ś. p. X. J. Badeniego, którą nawet socyaliści uczcili. Do Wiśniowej na wiec wcale nie przybył, wskutek czego oburzeni wiecownicy wydali odezwę do trzech partyi ludowych, aby po 10 członków wybrały z każdego grona celem usunięcia różnic. Że do zgody nie przyjdzie, o to postarają się ci, którzy chłopski kożuch wystawiają na licytacyę nie dla chłopskiej kieszeni.

Pamięci Van Dyka. Antwerpia robi wielkie przygotowania na uczczenie tego roku trzechsetnych urodzin swego wielkiego współobywatela Van Dyka. Przewodnictwo honorowe tej uroczystości przyjął sam monarcha, a kościoły z całą gotowością zobowiązały się wypożyczyć komitetowi obrazy tego mistrza na wystawę ku uczczeniu jego pamięci.

Powrót na łono Kościoła. Starokatolicki biskup amerykański, Mr. Villate, odwołał uroczyście w Rzymie swe błędy. Do powrotu na łono Kościoła

przygotowywał się 3 miesiące w opactwie w Liguge. Święceń kapłańskich udzielił mu był biskup starokatolicki Herzog, zamieszkały w Bernie szwajcarskiem; na biskupa zaś wyświęcił go schizmatycki biskup portugalski Ceylan. Do dyecezyi ks. Villate należało około 50.000 starokatolików, przeważnie Polaków. Pozostawał on w kontakcie z biskupami anglikańskimi i prawosławnymi. Nowo nawrócony biskup liczy lat 45. Ma on zamiar zabawić jeszcze przez czas pewien w opactwie Benedyktynów w Liguge. Jest nadzieja, że i zbłąkane owieczki ks. Villate powrócą wnet na łono Kościoła św.

Ugoda węgierska i pugilares. Dzienniki peszteńskie donoszą o przyaresztowaniu niejakiego Mathiasa Engla, byłego magika, trudniącego się w ostatnich czasach wyłącznie eskamotowaniem pugilaresów z kieszeni współpasażerów kolejowych. Engel w zamiarze zoperowania pewnego jegomości, wsiadł z nim do pociągu pospiesznego, odchodzącego w kierunku do Wiednia. W drodze zawiązał ze swym towarzyszem podróży ożywioną rozmowę o ugodzie austro-węgierskiej i zdołał zeskamotować mu pugilares, korzystając z zapału politycznego swej ofiary. Nieszczęście chciało, iż pugilares upadł na podłogę, co jednak wcale nie zmięszało śmiałego rzezimieszka, który podniósł swą zdobycz, a wręczając ją właścicielowi, odezwał się z uśmiechem: „Wypadł panu z kieszeni pugilares". Właściciel pugilaresu nie dał się wszakże przekonać i odpowiedział z zimną krwią: „Przepraszam, pugilares został mi wyciągnięty z kieszeni i upuszczony na podłogę przez pana". Na następnej stacyi Mathias Engel został oddany przez właściciela pugilaresu w ręce policyi

Zmarli. We Lwowie Adolf Sabanek, emer. radzca rachunkowy namiestnictwa, lat 80, Remigiusz Kleber, inżynier kolei państwowych, lat 53; Wincenty Andruszowski, emer. starszy inżynier i aut. inżynier cywilny, lat 68.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano +5, w poł. +10 R. Bar. 766. Nieruchomy. Pogoda prześliczna.

Nie ma czasu.

— Co pan teraz robi, panie Zdzisławie?

— Ja? Nic nie robię.

— Dlaczego!

— Dlatego, że poprostu nie mam na to czasu. Niech pani sama obliczy: wstaję o 9-ej, ubieram się, piję kawę i wypalam papierosa, odbywam przechadzkę w celu wzbudzenia apetytu, śniadam—i już jest 1-sza. Potem przerzucam jakiś dziennik, składam lub przyjmuję kilka koniecznych wizyt, odbywam przejażdżkę, przebieram się do obiadu i już 6-sta. Po obiedzie, zaledwie wypiję czarną kawę i wypalę cygaro muszę jechać do teatru lub na koncert, potem partyjka wista i już 1-sza lub 2-ga w nocy, a o tej porze muszę przecież iść spać. Niech-że więc sama pani powie, czy ja mam czas co robić?

Myśli skarnawałowanego.

Wierzę w przesądy. Jednym z takich przesądów, w które wierzę, jest kobieta.

Kobieta, choćby była najwięcej zakochana, nie zapomni się ufryzować.

Nie zazdrośćcie kobiecie, jeżeli jest aktorka; jeszcze mniej zazdrośćcie aktorce, jeżeli jest kobietą.

Nigdy nie starałem się poznać duszy kobiecej do dna, gdyż na dnie każdej duszy tkwi podobno gorycz.

Zostawcie powątpiewanie na stare lata; dopókiś młody — wierz ślepo.

Repertuar teatru hr. Skarbka. Dziś we czwartek „Mignon", opera w 4 A. Thomasa, występ M. Heller, Aleks. Myszugi i Jul. Jeromina. W piątek „Kontrolor wagonów sypialnych". W sobotę po południu „Grube ryby", komedya w 3 aktach Michała Bałuckiego, wieczorem „Lohengrin", wielka opera w 3 aktach a 4 odsłonach R. Wagnera, występ Aleks. Bandrowskiego, Teresy Arklowej, Miry Heller, Jul. Jeromina i Józefa Szymańskiego. W niedzielę po południu „Tamten", sztuka w 5 aktach Maskoffa, wieczorem „Faust", wielka opera w 5 aktach Gounoda, występ Miry Heller, Al. Myszugi, J. Jeromina i J. Szymańskiego. W poniedziałek „Cyrano de Bergerac", komedya romantyczna w 5 aktach E. Rostanda. We wtorek „Tannhauser", wielka opera w 3 aktach R Wagnera, występ Aleks. Bandrowskiego, Teresy Arklowej, J. Jeromina i J. Szymańskiego. We środę po raz trzeci „Kontrolor wagonów sypialnych". komedya w 3 aktach A. Bissona.

Dla dzielnicy Łyczakowskiej urządziliśmy sprzedaż PRZEGLĄDU w sklepie korzennym p. Czarneckiego.

Literatura i sztuka.

* **Z teatru.** P. Bisson w swojej najnowszej sztuce pt. „Kontrolor wagonów sypialnych" miał tylko jedno zadanie przed oczyma: rozbawić publiczność. I to mu się też udało. Sprytnie zbudowana gromadzi w sobie wczorajsza premiera takie mnóstwo i tak zagmatwanych szczegółów komicznych, że za tę cenę można autorowi przebaczyć to nawet, że całość mocno hecą trąci.

Treść sztuki obraca się jak około osi, około podobieństwa nazwisk. Niejaki Jerzy Godfroid, młody żonkoś, zakochawszy się w młodej panience z prowincyi, stara się o to, żeby wyszukać sobie pretekst do przepędzania kilku przynajmniej dni w tygodniu poza domem. Wreszcie poznawszy w podróży niejakiego Alfreda Godfroid, kontrolora wagonów sypialnych i dowiedziawszy się od niego, że służba jego polega na kilkudniowych podróżach raz na tydzień, opowiada w domu, że został kontrolorem i że musi co tydzień na kilka dni wyjeżdżać dla kontrolowania wagonów sypialnych. Przez trzy miesiące kłamstwo się udaje, a w tym czasie młody żonkoś usiłuje na wszelkie sposoby uzyskać rozwód ze swoją żoną, ażeby w ten sposób utorować sobie drogę do ołtarza z ową panną z prowincyi.

Ale sytuacya zmienia się nagle, gdy w dom jego wchodzi rzeczywisty kontrolor wagonów sypialnych Alfred Godfroid. Jerzy przynaglony sytuacyą musi kłamać i przedstawia Alfreda jako swego przyjaciela Corbiny. Alfred rozpoznawszy się w sytuacyi postanawia powrócić miłość Jerzego jego żonie za pomocą zazdrości, którą usiłuje w nim wzbudzić przez umizgi do niej. Tak kłamstwo pociąga za sobą nowe kłamstwo i powoli robi się ze wszystkiego labirynt bez wyścia. Rzeczy komplikują się jeszcze bardziej, gdy na wierzch wychodzi romansowa sprawka prawdziwego kontrolora. Oto pocałował on raz damę jadącą wagonem sypialnym, a mąż pocałowanej wpada teraz do domu Jerzego i żąda od niego zadośćuczynienia. Po chwili pokazuje się, że dama owa ma ruch nerwowy, który wygląda na zachęcanie do pocałunku i na to samo łowią się teść Jerzego p. Montpepin i szef wagonów sypialnych i wszystkich atakuje mąż tej pani o zadośćuczynienie. W końcu pokazuje się jednak, że to jest tylko manewr, którego używa pan de Saint Medard do zdobywania odbiorców na wino z winnic, których jest ajentem handlowym.

Ale nieszczęśliwy Jerzy nie wyswobadza się jeszcze z matni, którą mu własne zgotowało kłamstwo. Jedzie na prowincyę, gdzie mieszka owa panienka, w której się zakochał i z którą przyrzeka się ożenić. W ślad za nim jedzie tam Alfred, a wkrótce potem przybywają tam także: żona Jerzego, teść i okropna teściowa, która przerzucając walizę zięcia, dowiedziała się przypadkiem gdzie to on połowę tygodnia przepędza. Kłamstwa Jerzego wychodzą na wierzch i w końcu wszystko po mnóstwie awantur załatwia się w ten sposób, że Jerzy wraca do żony, a prawdziwy kontrolor żeni się z ową panienką.

Sztuka polegająca na tak szybkiej zmianie sytuacyi, żeby widz nie miał czasu się zastanawiać nad ich prawdopodobieństwem, szła u nas wczoraj bardzo dobrze. Bohaterami wieczoru byli p. Walewski jako Jerzy i pp. Gostyńska i Feldman jako jego teściowie. P. Walewski osobliwie w ostatnim akcie, gdzie niespodzianie widzi raz rodzinę przyszłej, a raz obecnej żony i wpada w rodzaj szału, grał tak wyśmienicie, że pomimo całego komizmu sytuacyi, żal go było chwilami. Obok tej trójki pierwszoplanowej wspomnieć też należy o p. Wostrowskim i pannie Ogińskiej, pierwszym jako Alfredzie, a drugiej jako żonie Jerzego. Reszta ról była na odpowiednim poziomie, tzn. że nikt się nie odznaczył szczególnie, ale bo też i nie mógł się odznaczyć wobec charakteru sztuki, której siła spoczywa w komizmie sytuacyi, a nie figur. Pod tym też względem wszyscy trzymali się dobrze, co było dość trudnem ze względu na szalone tempo, w jakiem sztuka musi być graną, jeżeli ma robić wrażenie. Bardzo licznie zgromadzona publiczność ubawiła się też tak wyśmienicie, jak tylko szczerą wesołością ubawić się można.

S W.

Głosy publiczności.

Na zupę rumfordzką złożono w handlu J. Drexlera i synów, plac kapitulny l. 2: F. H. 5 zł., Czuczawa 5, Emil Gaberle radzca pocztowy 1·50, hrabia Cetner 10, Ewelina Szawłowska z Przewłok 2, W. de Prechamps 2, Trzeniec z Mościsk 5, K. T. 10, Józefa T. 10, J. M. 2, K. W. Dobrzany 20.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 14 lutego.

(Z) Jobberzy giełdowi, jak się zdaje, uznają zawczasu, że pora dla nich umykać z pola walorów górniczych, bo grunt ten zanadto już podminowany, dlatego też zaczynają zapuszczać swe zagony na targ akcyi bankowych. Wczoraj już mieliśmy w tej kategoryi papierów znaczną zwyżkę, a dziś robiła ona dalsze postępy, przyczem zaczęły się wykluwać jobberskie machinacye. Ponieważ nie każdy rozumie, co oznacza wyraz jobber, przeto postaram się w krótkości objaśnić tę terminologię żargonu giełdowego. Owóż jobberstwo jest to antiteza legalnej spekulacyi. Wprawdzie i wyraz „spekulant" brzmi dosyć niesympatycznie, a jednak w stosunkach giełdowych nie razi on niczyjego ucha i na wszystkich targach pieniężnych mamy spekulantów, którzy są ludźmi w świecie finansowym bardzo poważanymi. Spekulant bowiem opiera swoje operacye na kombinacyach i obrachowaniach, mniej lub więcej śmiałych i prawdopodobnych, a wysnutych z okoliczności faktycznych. Spekulant bierze w rachubę ogólną konstelacyę polityczną, konjunktury handlowe, prywatne swoje informacye i t. p. i na tem wszystkiem opiera przypuszczenie, że dany papier podniesie się w cenie, lub spadnie i ryzykuje swój majątek, kupując ten papier lub sprzedając go. To jest spekulant w dodatniem znaczeniu. Jobber natomiast jest to taki człowiek, który nie na podstawie rzeczywistości opiera swoje przypuszczenia i nadzieje, ale podstępnymi manewrami i rozsiewaniem pogłosek, o których nieprawdziwości jest przekonany, wywołuje w jakiejś kategoryi papierów prąd zwyżkowy lub zniżkowy. Owoż jak rzekłem na wstępie, zdaje się, że jobberzy zaczynają obecnie operować w akcyach bankowych. Wiadomo bowiem powszechnie, że dywidenda Zakładu kredytowego za rok ubiegły wyniesie 16 zł. od akcyi tymczasem dziś z niewiadomego źródła rozpuszczono na giełdzie pogłoskę, że dyrekcya tego banku w ostatniej chwili zmieniła pierwotne postanowienie i że dywidenda wyniesie nie 16. ale 17 lub 18 zł. Puszczenie w kurs tej pogłoski wystarczyło dziś, aby kurs kredytów podnieść w dalszym ciągu o 1½ zł. Za pomocą takiego samego manewru udało się dziś wywołać prąd zwyżkowy w węgierskich akcyach kredytowych i akcyach Bankvereinu.

Na targu walorów górniczych robiono dziś forsowne wysiłki celem zainstalowania napowrót przerwanej haussy, ale bezskutecznie. Nie pomogło nawet ogłoszenie stwierdzonego już jakoby faktu, że praskie Towarzystwo żelazne miało w pierwszem półroczu ubiegłego roku o 280.000 złr. większy dochód, akcye Towarzystwa spadły dziś znów o 7 złr. (a zatem w ciągu dwóch dni o 20 złr.), alpiny spadły o 1 złr., akcye huty Poldi o 5 złr., Rima-Murany o 3½ złr. Z walorów kolejowych podniosły się nieznacznie w kursie lombardy, jakkolwiek wiadomo, że władza podatkowa wymierzyła kolei południowej za rok ubiegły podatek o 400.000 złr. wyższy od podatku za rok 1897. Brano jednak na wzgląd to, że Towarzystwo kolei południowej znajdzie pewną kompensatę względem rządu za zwiększone obciążenie podatkowe. Nie są bowiem jeszcze wyrównane rachunki między Towarzystwem a rządem co do zapłaty reszty ceny kupna za objęte w swoim czasie od rządu linie kolei południowej. Istnieje specyalny klucz do obliczenia tej reszty ceny kupna, za podstawę jego służą dochody brutto kolei. Atoli wolno kolei od dochodów brutto potrącić sumę wszystkich podatków państwowych i połowę dodatków krajowych i gminnych, nakładanych na nią w tych prowincyach, przez które jej linie przechodzą. Owóż czem większe podatki płaci kolej, tem niższą będzie reszta ceny wykupna, którą ono będzie musiało państwu zapłacić. Zarząd Towarzystwa kolei państwowej (Staatsbahn) wniósł prośbę o pozwolenie jej na emisyę 4%-wej pożyczki pryorytetowej w sumie 30 milionów złr., która użytą ma być na rozmaite inwestycye. Pożyczka ta opiewać ma na walutę koronową. Dotychczas wszystkie pożyczki tej kolei opiewały na walutę złotą, na franki lub marki, nawet akcye jej opiewają na franki i dywidenda płatna jest frankami. Na uwagę zasługuje także i ta okoliczność, że kolej państwowa wraca do typu wyżej oprocentowanych pożyczek. W ciągu ostatnich lat kilkunastu wypuszczała ona tylko 3%-we pryorytety, ponieważ jednak tak nisko oprocentowany papier nie ma w Austryi popytu, przeto podwyższa obecnie zarząd kolei procent o 1%. — Z transportowych walorów podniosły się dziś w kursie akcye Lloyda i Towarzystwa żeglugi na Dunaju. Na targu rent była stagnacya.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 368·30, węgierskie 397·75, Anglobanki 158·75, Uniony 322·50, Bankvereiny 283·—, Landerbanki 248·50, Ludwiki 210·75, Czerniowieckie 294·—, Elbethale 257·—, Renta papierowa 101·60, srebrna 101·55, austryacka złota 120·35, austr. renta wal. kor. 101·85, węgierska złota 119·90, węgierska renta wal. kor. 97·75, dukat 5·68, 20 frankówka 9·55½, marki 11·78, ruble 1·27½.

§ **Sprawozdanie targowe** ogólnego Związku hodowców i handlarzy bydła wo Lwowie ul. Kopernika l. 7.

Targ lwowski 15 lutego. Za woły przeciętnej żywej wagi 400—500 kilo płacono po 24 do 29 ct., krowy 350—500 kilo 19—25 ct., buhaje 400—600 kilo 21—27 ct. Ceny mięsa w rzeźni: tylne od 36—48, przednie 28—46 za kilo.

Spęd był wprawdzie mniejszy, ale z powodu znacznego zapasu i rozpoczęcia postu ceny nie mogły się utrzymać i spadły przy żywym towarze o 1 cent, przy mięsie 2 ct. na kg.

Związek zajmujący się komisową sprzedażą bydła na wszystkich targach sprzedał w ciągu tygodnia: we Lwowie: woły p. Wł. Ząbeckiego z Pobereża, w Wiedniu pierwszej spółki rzeźników lwowskich.

Targ wiedeński 13 lutego. Wskutek spędu mniejszego od poprzedniego targu o 1300 sztuk wołów, poprawiły się ceny wołów galicyjskich o 1 do 2 zł. Spęd 3698 sztuk. Płacono za galicyjskie: prima 34—40 zł., towar średni 31—33, krowy 29—30, buhaje 27—32.

Targ pragski 13 lutego. Spęd z Galicyi 636 sztuk. Płacono za woły: towar średni 27-31 zł., prima 35—00 zł., krowy 21—27, buhaje 27 do 35 zł. za 100 kilo żywej wagi. Targ słaby.

Targ w Bernie morawskiem 9 lutego. Spęd 132 sztuk. Płacono za woły prima 33 do 34, średnie 30—33 zł. za 100 kg. żywej wagi. Targ słaby.

Gal. kasa Oszczędności.

Zamknięcie rachunków galic. Kasy oszczędności jest już na ukończeniu tak, że Sejmowi przedłożonym zostanie zupełnie dokładny bilans tej instytucyi, to też wnioski swoje poweźmie Sejm na podstawie pozytywnych cyfr. Nie jest jeszcze zdecydowaną rzeczą, czy projekt sanacyi Kasy oszczędności wejdzie do Sejmu jako przedłożenie rządowe, czy też jako wniosek Wydziału krajowego. Rozstrzygnie się to jeszcze przed poniedziałkiem. Na każdy sposób jednak, czy w tej, czy w owej formie instytucya będzie nie tylko uratowana, ale znakomicie wzmocniona. To nie ulega żadnej wątpliwości i dla tego radzimy każdemu, kto się jeszcze waha, czy wypowiedzieć pieniądze ulokowane w Kasie oszczędności, czy też zostawić je tam, aby zatrzymał się jeszcze tych kilka dni, tj. do uchwały sejmowej, a przekona się, że oszczędzony grosz jego będzie miał teraz w Kasie dziesięć razy większe bezpieczeństwo, niż za rządów dawnej dyrekcyi.

Prawdopodobnie uzyska Kasa oszczędności bardzo doniosłe przywileje na przyszłość, ale oczywiście może to się stać dopiero po przyjęciu przez kraj gwarancyi wkładek i po obostrzeniu kontroli. Przedtem, jak to każdy pojmie, sfery decydujące nie mogą się wdać nawet w rokowania nad rozszerzeniem zakresu działania Kasy i jej prerogatyw.

Z zadowoleniem skonstatować możemy, że opinia publiczna uspokaja się zwolna i ostatnimi dniami suma wypowiedzianych kapitałów stale się zmniejsza. Przeprowadzono już gruntowną rewizyę działu hipotecznego i stwierdzono, że w tym dziale nie tylko nie popełniono żadnych nadużyć, ale nawet żadnej nieoględności tak, że straty w tym dziale są wykluczone.

Z uznania godną gorliwością i niesłychaną energią stara się komitet sanacyjny o ściągnięcie lub zabezpieczenie rozmaitych wątpliwych pożyczek wekslowych, udzielonych nierozważnie przez p. Zimę. Wiele osób, które nie zasługiwały na kredyt, a jednak uzyskały go od p. Zimy w nieproporcyonalnej wysokości, musi teraz płacić swe długi lub dawać dla nich zabezpieczenie hipoteczne albo dobrych poręczycieli. — Niektórych, nie mających ochoty lub możności płacenia, dłużników, zmuszono do dania dobrej gwarancyi pod grozą doniesienia karnego. W ten sposób udało się już uratować dla Kasy oszczędności dosyć znaczne sumy, które bez użycia tych środków przymusowych byłyby stracone.

W zwykłym terminie, t. j. z końcem kwietnia lub początkiem maja zwołane zostanie walne zgromadzenie członków Kasy oszczędności, któremu przedłożone zostaną do uchwały nowe statuty. Oczywiście, statuty te muszą być przyjęte, gdyż w przeciwnym razie zostałyby instytucyi z góry narzucone, do czego jednak czynniki decydujące starają się nie dopuścić, ażeby zawarować nadal autonomiczny charakter instytucyi.

* *

Doniesienie jednego z pism krakowskich, że ks. Eustachy Sanguszko ofiarował milion na sanacyę galicyjskiej Kasy oszczędności, a przyrzekł drugi milion zebrać wśród swoich krewnych i znajomych na ten sam cel, jest tendencyjną plotką. Ani były namiestnik nie ofiarowywał żadnej kwoty na ratowanie Kasy oszczędności, ani w danej chwili nie jest to potrzebne.

Telegramy „Przeglądu".

Wiedeń 16 lutego. Wczoraj odbyło się pierwsze posiedzenie c. k. archeologicznego Instytutu, który został przed kilku miesiącami powołany do życia. Minister oświaty hr. Bylandt w mowie swej pozdrowił najpierw obecnych członków Instytutu, wspomniał o powodach, które sprowadziły założenie Instytutu i wskazał na zadania Instytutu, który ma w dalszym ciągu prowadzić naukowe badania na Wschodzie. Minister wspomniał o naukowej podróży hr. Lanckorońskiego do Pamfilii, podziękował swoim dwom poprzednikom w urzędzie za starania, położone około powołania do życia Instytutu, wreszcie zakończył życzeniem, by nowy zakład na polu postępu nauki działał ku chwale ojczyzny.

Wiedeń 16 lutego. W poniedziałek odbyła się w ministerstwie rolnictwa narada w sprawie reformy giełdowego handlu terminowego produktami rolniczymi, w której wzięli udział: przedstawiciele ministerstwa skarbu, sprawiedliwości, handlu, rolnictwa, czeskiej sekcyi krajowej Rady rolniczej i wiedeńskiej giełdy towarowej. Przedmiotem narad było zaopiniowanie przedłożonego przez komitet ministeryalny kwestyonaryusza i postawionych wniosków.

Wiedeń 16 lutego. Dzienniki tutejsze donoszą o wczorajszej radzie gabinetowej pod przewodnictwem Cesarza, iż zapadła na niej decydująca uchwała co do sytuacyi na Węgrzech. Uchwalono prowadzić na razie rokowania kompromisowe z opozycyą, ale rokowania te mają być w jak najkrótszym czasie ukończone. Inne dzienniki sądzą, że jest to ostatnia próba rozwiązania sytuacyi w drodze kompromisowej.

Berlin 16 lutego. Dzienniki tutejsze donoszą, iż rząd prawdopodobnie nie odpowie na interpelacyę, dotyczącą wydalania duńskich poddanych z Szlezwiku.

Waszyngton 16 lutego. Dziewiąty pułk piechoty otrzymał rozkaz przygotowania się do wyjazdu do Manilli.

Wiedeń 16 lutego. Do *Neue Freie Fresse* donoszą z Budapesztu, że aresztowano tam byłego porucznika ułanów, Juliusza Kieszkowskiego za sfałszowanie weksli na 28 tysięcy zł.

Paryż 16 lutego. Izba karna trybunału kasacyjnego poleciła wydrukować wszystkie zebrane akta i protokoły, dotyczące sprawy rewizyi.

Wiedeń 16 lutego. *Wiener Zeitung* ogłasza traktat pomiędzy Austro-Węgrami i Saksonią o rozmaitych połączeniach kolejowych nadgranicznych. — Rozporządzeniem ministerstwa sprawiedliwości przydzielono gminę i obszar dworski Trzcinia do sądu powiatowego w Mielcu. Cesarz mianował zwyczajnego profesora na czerniowieckim uniwersytecie dr. Tumtiecza, fachowo-technicznym członkiem urzędu patentowego na przeciąg lat pięciu.

Bukareszt 12 lutego. Na wczorajszem posiedzeniu Izby deputowanych oświadczył minister spraw wewnętrznych Pherekides w odpowiedzi na interpelacyę wniesioną w sprawie zaburzeń chłopskich, że wydalanie zagranicznych agitatorów jest usprawiedliwione i że obecnie panuje wszędzie spokój. Minister zganił następnie przesadne wiadomości, podane przez zagraniczne dzienniki i oświadczył, że rząd spełni swój obowiązek przeciw sprawcom rozruchów. Minister zaznaczył w końcu, że w agitacyach częstokroć biorą udział socyaliści i że rząd nie może zezwolić na to, by zagraniczny ruch socyalno-polityczny kierował Rumunią. Klub socyalistów w Bukareszcie, który był głównym sprawcą rozruchów chłopskich został rozwiązany, a dwóch agitatorów aresztowano. Innych agitatorów rząd ściga dalej.

Sofia 16 lutego Według *Agencyi bułgarskiej* wiadomość, jakoby cały gabinet lub jeden z ministrów miał się podać do dymisyi jest zupełnie nieprawdziwą i rozszerzaną tendencyjnie.

Wiedeń 16 lutego. Sekretarz kasy chorych Jakób Suchanek, pomocnik masarski, który w ostatnich latach zdefraudował 11.000 złr., został aresztowany.

O wyniku węgierskiej rady koronnej, która się wczoraj odbyła, donoszą, że postanowiono dalej prowadzić rokowania z tem, iż decyzya ma zapaść jeszcze w tym tygodniu. Wszyscy węgierscy mężowie stanu, bawiący tu, oświadczyli, że podstawą porozumienia może być tylko zaniechanie obstrukcyi i uchwalenie zmiany regulaminu izbowego jeszcze za tego ministeryum. Ministrowie węgierscy odjechali do Budapesztu, jutro przyjmą odpowiedź opozycyi, a w piątek lub w sobotę zdadzą sprawę w klubie liberalnym. Pogłoski o zamierzonej podróży cesarza do Budapesztu doznały urzędowego zaprzeczenia. W kołach opozycyjnych zapewniają, że Banffy w przyszłym tygodniu poda się do dymisyi, a przewodnictwo gabinetu obejmie Feyerwary, któremu następnie opozycya uchwali konieczne sprawy.

Berlin 16 lutego. Pogłoski, jakie się tu wczoraj pojawiły, jakoby mieli ustąpić ministrowie Hohenlohe, Hammerstein i Bosse, są nieuzasadnione.

Paryż 16 lutego. Zwraca tu powszechną uwagę doniesienie pewnego włoskiego dziennikarza jakoby pomiędzy ks. Ludwikiem Napoleonem a Wiktorem Napoleonem wyrównane zostały wszelkie nieporozumienia, nastała zupełna zgoda, a ks. Ludwik, za przyzwoleniem b. cesarzowej Eugenii uznał prawa do korony ks. Wiktora. Spotkanie obu książąt nastąpiło już ubiegłego lata we Włoszech.

Londyn 16 lutego. Z Waszyngtonu nadchodzą bardzo niepocieszające wiadomości dla anglo-amerykańskiego porozumienia, które podczas wojny amerykańsko-hiszpańskiej budziło z obu stron tyle nadziei. Komisya bowiem ustanowiona przez obie strony dla wyrównania dawnych sporów amerykańsko-kanadyjskich, rozeszła się kompletnie bez rezultatu. Delegaci angielscy pod naciskiem opinii publicznej w Kanadzie nie mogli przystać na uregulowanie granicy, korzystne dla jednego ze Stanów amerykańskich, amerykańscy zaś odmówili zniżenia taryfy cłowej na korzyść Kanady. To są najpoważniejsze tylko różnice, drobniejsze sprawy wprawdzie rozstrzygnięto, ale Amerykanie sprzeciwili się, aby je przyjąć do preliminarza traktatowego.

Paryż 16 lutego. Do Agencyi Havasa donoszą z Marsylii: Przybyłych tam z Algieru Rocheforta i Regisa owacyjnie ludność przyjęła. Przyszło do starcia między policyą a tłumem przed hotelem, w którym obaj zamieszkali, przyczem aresztowano kilka osób.

Paryż 16 lutego. Dzienniki rewizyonistyczne donoszą, że rząd zamierza zaraz po uchwaleniu ustaw rewizyjnych przez senat spensyonować jeneralnego prokuratora Manau. Dzienniki owe grożą, że gdyby to istotnie nastąpiło, one wystąpią z takiemi bezwzględnemi rewelacyami, które zupełnie wyświetlą sprawę Dreyfusa. Jako następcę Manau wymieniają byłego ministra sprawiedliwości i senatora Guerina.

Słychać, że w senacie i Izbie deputowanych ma być wystosowana interpelacya do rządu z powodu odezwy ligi „La France" wzywającej oficerów, aby wstępowali do tej ligi. Quesney de Beaurepaire wystosował pismo do członka trybunału kasacyjnego, Dumasa, aby się usprawiedliwił z zarzutu, uczynionego Beaurepairowi, że posługiwał się sfałszowanym listem anonimowym, inaczej zostanie pociągnięty do sądowej odpowiedzialności.

Paryż 16 lutego. Podczas wczorajszego pochodu maskowego w Tunisie (w Afryce), pewien zamaskowany izraelita uderzył batogiem innego izraelitę, który był przebrany w kostyum żołnierza francuskiego. Obu natychmiast aresztowano i zasądzono — pierwszego na 2 lata, drugiego na 18 miesięcy więzienia. Wszystkie gminy izraelickie wystosowały do jeneralnego rezydenta francuskiego pismo z wyrazami ubolewania z powodu przykrego zajścia.

Konstantynopol 16 marca. Z kół zbliżonych do Porty zaprzeczają stanowczo wieści o pojawieniu się w północnej Macedonii trzech silnych i dobrze uzbrojonych band. W ogóle nie zauważono dotąd, aby w prowincyi tej zaszło w ostatnich czasach coś nadzwyczajnego.

Ateny 16 lutego. Przeciw nowowypracowanemu projektowi statutu organizacyjnego dla Krety objawia się na wyspie silna agitacya. Zarzucają ks. Jerzemu, iż dąży do skoncentrowania całej władzy w swem ręku, szczególnie zaś ostrą krytykę wywołuje postanowienie dość wysokiej kaucyi dziennikarskiej.

Lublana 16 lutego. Dziś nad ranem o godzinie 3 min. 27 dało się uczuć kilkakrotne lekkie wstrząśnienie ziemi. Szkód niema żadnych.

Budapeszt 16 lutego. Dziś znowu odbyło się posiedzenie sejmu węgierskiego. Zaraz na początku zgłoszono kilka wniosków formalnych i zażądano nad niemi imiennego głosowania. Posiedzenie trwa dalej.

Wiedeń 16 lutego. Przy przedwczorajszem losowaniu 3% losów kredytowych ziemskich z roku 1880 padła główna wygrana 45.000 złr. na seryę 73 nr. 85, druga główna wygrana 2000 złr. na ser. 1856 nr. 61. Po 1000 złr. wygrały: ser. 905 nr. 77 i ser. 3145 nr. 98.

Wylosowano następnie serye z numerami od 1 do 100, ser. 354, 540, 567, 635, 952, 999, 1041, 1127, 1577, 1934, 2373, 2474, 3143, 3505, 3548 i 3609.

HOTEL IMPERIAL

(pierwszorzędny hotel, restauracya i kawiarnia)

Lwów — ulica Trzeciego Maja.

Przyjechali dnia 16 lutego. J. hr. Kochanowski z Krakowa. S. Sękowski z Woysławia. S. Niezabitowscy z Uherca. L. Tchórznicki z Maksymowic. Dr. B. Gurkiewiez z Krakowa. M. Eissler z Wiednia. W. Gałuszka z Wadowic. R. Wright z Ustrzyk. O. Smreker z Mannheim. W. Postruski z Seredny. W. hr. Rosciszewska z synem z Podola rosyjskiego.

HOTEL ŻORŻA

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 16 lutego. Hieronim ks. Lubomirski z Rozwadowa. Ludwik i Antoni hr. Koziebrodzcy z Chlebowa. Colonna hr. Czosnowski z Ożomli. Mieczysławowie Brykczyńscy z Pacykowa. Bronisław Wolfarth z Kurzan. Witold Niezabitowski z Łanek. Piotr Stachiewicz z Krakowa. Edward Sapiński z Płotyczy. Ferdynand Syrzistie z Czerniowiec. Władysław Świeżawski z Hołubia. Romuald Wojciechowski z Trzciany.

HOTEL EUROPEJSKI

ALBERT SZKOWRON

Lwów — Plac Maryacki.

Pszyjechali dnia 16 lutego. K. Promorski z Taszczówki. E. Hołób z Wiednia. J. Gregor i L. West z Czerniowiec. K. Lipiński z Sanoka. M. Torosiewicz z Putiatyniec. A. Ulkach z Przenicznik. M. Gottleb-Haszlakiewicz z Dublan. R. Berlitzheimer z Moguncyi. Z. Schnepp z Wiednia.

Lwów 16 lutego. (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 210 25 do 21·25. Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w a. 293 — do 296 —. Banku hipotecznego po 200 zł. w. a, 78 — do 338·—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 205 do 212· . Tow. budowy wagonów w Sanoku 258 — do 265 . Banku dla handlu i przemysłu po 200 zł. 2·4 00 do 206·00.

Listy zastawne za 100 złr. Banku hipot galic. 5 proc. losy w 50 lat z 10 proc. prem. 110.20 do 110 90 4 i pół proc. los w 50 lat 100. do 100 70, 4 proc. los w 60 lat 96 50 do 97·20. Banku kraj 4 i pół proc los w 61 lat 101 — do 101 70. Bankn kraj. 4 proc. los w 57 lat 98·— do 98 70 — Tow. kred gal ziemskie 4 proc (I emisya) 97.20 do 97 90, 4 proc los w 41 i pół latach 97 20 do 97·90, 4 proc. los w 56 lat 95·70 do 96·40.

Obligi za 100 zł. Gal fund. propinacyjnego 4 prc. 98·50 do —·00. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102 25 do —·— Kom Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102·40 do —·— Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 97 50 do 98·20. Pożyczki kraj 6 proc. 104.00 do —·—. 4 proc z 1893 r 97·60 do 98 30, 4 proc. po 200 koron z 1898 roku 94 00 do 94·70

Monety. Dukat cesarski 5·65 do 5 75. Napoleondor 9.52 do 9·62. Półimperyał 9.50 do 9 60. Rubel rosyjski papierowy 127·50 do 128.50. 100 marek niemieckich 58·75 do 59·15.

Wiedeń 15 lutego. (Giełda towarowa). Spirytus 18·—18·10. Nafta galicyjska bez zmiany. Cukier 12·30—12·35.

Wiedeń 16 lutego. (Giełda zbożowa). Pszenica na wiosnę 9·58, na maj-czerwiec 9·26; żyto na wiosnę 8·05; kukurudza na maj-czerwiec 4·98; owies na wiosnę 6·09; rzepak na sierpień-wrzesień 12·35.

Budapeszt 16 lutego. Bilans powszechnego węgierskiego Banku kredytowego za rok 1898 wykazuje czysty zysk w łącznej sumie złr. 1,819.543. Dywidenda wynosi 18 złr. od akcyi.

Wiedeń 15 lutego. Pszenica na wiosnę 9.55—956, na maj-czerwiec 9 24—9 25, żyto na wiosnę 8.03—8.04, kukurudza na maj-czerwiec 4.99—5.—, Owies na wiosnę 6.08—6.09, rzepak 12.25—12.35, olej rzepakowy 33—34. Tendencya słabsza. Pochmurno.

Budapeszt 15 lutego. Pszenica na marzec 9·64—9·66, na kwiecień 9·43—9·44, na październik 8·54—8·55; żyto na marzec 7·81—7·83; kukurudza na maj 4·70—4·71; owies na marzec 5·79—5·81; rzepak na sierpień 12·10—12·20. Popyt na pszenicę słaby. Tendencya słaba. Pogoda piękna.

Wiedeń 16 lutego. (Giełda zbożowa). Pszenica na wiosnę 9·58—9·59, na maj-czerwiec 9·27—9·28; żyto na wiosnę 8·04—8·05; kukurudza na maj-czerwiec 4·98—4·99; owies na wiosnę 6·09—6·10; rzepak na sierpień-wrzesień 12·20—12·30; olej rzepakowy 33—34. Tendencya spokojna. Pogoda: piękna.

Budapeszt 16 lutego. (Giełda zbożowa). Pszenica na marzec 9·69—9·70; na kwiecień 9.47—9·48, na październik 8·56—8·58; żyto na marzec 7·83—7·85; kukurudza na maj 4·69—4·70; owies na marzec 5·79—5·81; rzepak na sierpień 12·10—12·20. Popyt na pszenicę słaby. Tendencya powściągliwa. Pogoda: piękna.

9)

Tajemnicze morderstwo

POWIEŚĆ

przez

Fortunata du Boisgobey.

(Ciąg dalszy).

— Jak widzę — rzekła hrabina ochłonąwszy ze zdziwienia — traf odgrywa w życiu paryskiem ważną rolę. Wczoraj przywiódł pana na wystawę właśnie w dniu i godzinie, gdy ja ją zwiedzałam; wieczorem zbliża pana do owego przyjaciela, o którym wspominałam przed chwilą.

— Jakto! Więc ten pan...

— Był przyjacielem mego męża. On to właśnie nabył dla mnie ten pałacyk.

— Wraz z pawilonem, w którym mieszka.

— Nie, mieszkał już tam poprzednio, zdaje mi się nawet, że go poprostu wynajmuje, w ciągłych jest bowiem podróżach i nie chce się krępować żadnemi posiadłościami nieruchomemi. Dlatego to sprzedał wszystkie swoje plantacye. Te wędrówki skończą się chyba z jego życiem. Jest to Żyd wieczny tułacz...

— Z tą różnicą, że ma więcej niż pięć szelągów w sakwie.

— O! tak, bardzo bogaty.

— Często go pani widuje?

— Odwiedza mnie, gdy jest w Paryżu. Lubię jego towarzystwo. Lecz gdybym czekała, aż on mnie w świat wprowadzi, nie poznałabym nigdy paryskiego towarzystwa. Baron unika stosunków krępujących. Żyje tylko w gronie męzkiem.

— Czy znał na wyspie św. Maurycego kapitana de Roscauval? — spytał Jakób bez ogródki.

— O tak! widywał go często — odparła hrabina po pewnem wahaniu — lecz nie miał czasu poznać go bliżej. Zdaje mi się nawet, że go wcale nie pamięta. Lecz mniejsza o to. Skoro pan wspomniałeś o kapitanie Roscauval, zechciejże opowiedzieć mi co o jego rodzinie. Pozostawił syna i córkę... jakież jest ich położenie majątkowe?

— Bardzo dobre. Kapitan był właścicielem jednego z większych majątków ziemskich w Bretanii. Dzieci jego są bogate.

— Ah! tem lepiej.

— Czy to panią dziwi? — zapytał de Gouville, zdziwiony sam słowami hrabiny.

— Nie, lecz obawiałam się, że ich ojciec stracił fortunę.

— Cóż panią skłaniało do takiej obawy?

— Jego zamiłowanie do gry. Podczas pobytu w Port-Louis nie odchodził od zielonego stolika.

— Doprawdy? Nie wiedziałem że Roscauval grywał w karty.

— Ależ namiętnie. Przebywał wciąż w towarzystwie oficerów angielskich i przegrywał do nich grube sumy; wiem coś o tem.

— Czyżby pożyczał pieniędzy u pani?

— Tego nie mówię. Gdyby się znajdował w kłopocie, zwróciłby się do mego męża. Czy to uczynił, nie wiem słyszałam tylko, że w Port Louis pozostawił długi. Widocznie zapłacił je przed śmiercią. Cieszę się bardzo z tego, gdyż los jego dzieci, a zwłaszcza jego córki, obchodzi mnie żywo. Czy jest podobną do ojca?

— Bardzo, nietylko pod względem powierzchowności, ale i usposobienia.

— W takim razie ma nieugiętą wolę.

— Złożyła już nawet dowody mocy charakteru. Gdy ją pani poznasz, dojdziesz zapewne do tego samego co ja przekonania, że panna Roscauval powinna się była urodzić mężczyzną. Posiada daleko więcej energii od brata, choć i ten nie jest wcale biernym.

— Sądzisz pan, że będę mogła ją poznać?

— I czemóżby nie. Dość będzie na to złożyć wizytę ciotce, u której panna Stefania zamieszka.

— Gdybym wiedziała, że ta ciotka mnie przyjmie...

— Jestem tego pewien. Napisz jej pani tylko, żeś znała jej siostrzeńca.

— Jakie jej nazwisko?

— Margrabina de Valmandais, ulica Babylone nr. 97. Spotka tam pani mojego przyjaciela de Ponteroix, który, o ile mi się zdaje, zrobił na pani wrażenie dodatnie.

— Z czego pan to wnosisz? — spytała chłodno hrabina.

— Ze sposobu, w jaki pani patrzyła wczoraj na niego.

— Jesteś pan w błędzie.

— Być może, lecz że pani wywarłaś na nim wrażenie silne, tego jestem pewien.

— Czy sam to panu powiedział?

— Nie wyznałby mi tego dla bardzo ważnej przyczyny.

— Dla jakiej, jeśli wolno zapytać?

— Jest narzeczonym swojej kuzynki, Stefanii de Roscauval.

— Tak... czy się kochają?

— O to mniejsza, dość, że się połączą, chyba że...

— Dokończ pan.

— Chyba, że Paweł zakocha się w pani... a jest już nawpół drogi.

— Oszalałeś pan! — zawołała hrabina ze śmiechem. — Czy i pan także jesteś zaręczony?

— O! nie, dzięki Bogu. Spodziewam się umrzeć w kawalerskim stanie.

— Ja we wdowieńskim. Możemy więc widywać się bez obawy wejścia w stosunek, jaki istnieje pomiędzy pańskim przyjacielem Ponteroix i jego śliczną kuzynką. Czy jeździsz pan konno?

— Prawie co rano. Mam dwa wierzchowce.

— A ja cztery, dotychczas jednak nie używałam tej przyjemności ani razu. Nie mam towarzysza, a to tak nudno jeździć z groomem...

— Więc p. d'Ambre nie jest zwolennikiem konnej przejażdżki?

— Przeciwnie, lecz bywa tak często nieobecnym, że nie mogę liczyć na niego. Pan będziesz mi towarzyszył, czy dobrze?

— Ależ wyśmienicie.

— Lecz z góry zapowiadam, że nie poprzestanę na Lasku Bulońskim. Musisz mi pan pokazać okolice Paryża. Kiedyż rozpoczniemy nasze przejażdżki?

— Kiedy pani zechcesz.

— Za przyszłą pańską wizytą dzień oznaczymy.

Rozmawiając tak, obeszli naokoło ogród, mniejszy daleko, niżli się wydawał i zatrzymali się przed oszklonemi drzwiami salonu.

Na werandzie stała subretka koloru kawy z mlekiem.

Spostrzegłszy ją, pani de Salazie rzekła do Gouvilla.

— Kora przychodzi mi oznajmić, że szwaczka na mnie czeka. Przymierzanie sukni, to sprawa tak ważna, iż niepodobna jej odkładać do jutra.

— Oh! ma się rozumieć.

— Nie sądź pan jednak, abym była kokietką. Jestem poprostu kobietą. A zatem do widzenia, nieprawdaż? — mówiąc to hrabina, podała mu śliczną rączkę.

Gouville nie poprzestał na uściśnieniu jej w swoich.

Złożył gorący pocałunek na paluszkach.

Pani de Salazie nie broniła mu tego.

Wygalowany lokaj odprowadził Jakóba do drzwi wchodowych.

Wizyta trwała krótko i skończyła się niespodziewanie, lecz czas nie był stracony.

Hrabina odpowiedziała na wszystkie pytania Jakóba który chciał wierzyć, że odpowiedziała szczerze.

Objaśnienia jej co do p. d'Ambre zgadzały się najzupełniej z informacyami Karola de Percey.

Że będąc przyjacielem męża, baron podjął się kupienia pałacyku dla wdowy, nie było w tem nic dziwnego i nie świadczyło bynajmniej o bliższych pomiędzy tym dwojgiem ludzi stosunkach.

Gdyby istniały, wszak hrabina nie proponowałaby jemu, Jakóbowi, wspólnych przejażdżek.

Bardziej tajemniczą była sprawa anamickiego cymbalisty.

Gouville widział wprawdzie na własne oczy, jak potwór ten zniknął za murem ulicy Lauriston; lecz hrabina przyznając, iż go zna z wyspy św. Maurycego, oświadczyła, że go pragnie zobaczyć i że nie widziała go jeszcze u siebie.

A mówiła to głosem zupełnie naturalnym.

Nie miał prawa, ani powodu posądzać jej o kłamstwo.

Podczas rozmowy z piękną brunetką, Gouville dowiedział się ciekawych, a nieznanych mu szczegółów o kapitanie Roscauval, a przytem spostrzegł, że pani de Salazie, która wczoraj tak łaskawem okiem patrzała na Pawła, dziś na niego mniej była łaskawą.

Jakób postanawiał sobie korzystać z tej zmiany usposobień. Tem lepiej, jeśli serce kreolki było zimne, Gouville nie marzył wcale o wielkich sentymentach.

Chcąc zastanowić się nad swojem nowem położeniem, stanął na rogu ulicy Villejust.

Nagle przyszło mu na myśl przejść znowu w kierunku przeciwnym drogę, którą odbył wczorajszej nocy

(Ciąg dalszy nastąpi(.

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski. Papier z fabryki Czerlańskiej. Drukarnia Narodowa Stanisław Maniecki i Spółka — Lwów Hotel George.